

622

LEGION

SCEN DWANAŚCIE

NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI
ODBITO W DRUKARNI UNIW. JAG.
NAKŁADEM AUTORA · KRAKÓW 1901
SKŁAD GŁ. W KSIĘG. GEBETHNERA.

SCENA PIERWSZA:

1845. Rzym. Watykan. Stanza d'Heliodoro; środkiem ogromny stół. Papież Grzegorz XVI, starzec wylękły, przygarbiony; u stóp jego Matka Makryna Mieczysławska w stroju Bazylianki, z różańcami i świętościami na sukni; podtrzymuje ją Ksiądz Aleksander Fełowicki, ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, który służy za pośrednika i tłumacza. W ciągu tej rozmowy Bazylianka spoczęła twarzą na nodze Ojca Świętego, odrywając się od niej tylko, gdy mówi.



1107683

K. 164/80/119054

Z KRAKOWSKIEGO

Zygmuntówskiego

Nr. _____

MATKA

Najwyższa radości! O kochanie!
Jezusie prowadziłeś mnie do tronu.
Ojcze, sprawiedliwy Panie,
oto widzę Ciebie w majestacie
przededniem mojego skonu.

PAPIEŻ

Opowiedzcie duszo, jak się macie

KSIĄDZ

Ojciec pyta was, czego żądacie

MATKA

Oto jestem szczęśliwa u tronu,
przededniem mojego zgonu,
jużem skargi ziemskiej zapomniała,
Boża oświeciła mię chwałą:
w niej żyję i płonę cała

KSIĄDZ

Słów prośby swej zapomniała:
szczęśliwa przededniem zgonu,
że u twego klęczysz tronu;
tem szczęściem cała się modli

PAPIEŻ

Przypomnijcie jej księżę niewolę

KSIĄDZ

Ojciec znać chce wasze uwięzienie,
waszych katów, jacy są...

MATKA

Są podli.

Mamże moją wspominać niewolę,

katowanie na pamięć przywołać;
tyle razy, ach już razy tyle
odżywiałam je w płaczach pamięcią; —
teraz od nich jużem precz odbiegła,
jużem jest w Spokojności u Boga,
a miasto, by mię dłoń wasza
od przypomnień przeokrutnych strzegła,
wy z przedziwną katów moich chęcią
chcecie, bym wyznanie czyniła.
Oto jużem w Spokojności u Boga,
gdziem nareszcie, nareszcie dobiegła;
pragnę, by mnie dłoń Ojca ostrzegła
od pamięci wszystkiego, co boli

KSIĄDZ

Dziejów męki swojej zapomniała,
pragnąca przededniem zgonu,
by u twoich stóp Spokojność miała,
przepomniawszy katów i niewoli;
tą prośbą jeno się modli

PAPIEŻ

Muszą katy jej być ludzie podli;
jakże wiele, wiele wycierpiała;
ciało jej szarpano w męczarni
podobno męki lat sześć

KSIĄDZ

Podobno męki lat sześć
ciało wasze szarpano i bito;
jakożeście zdołali to znieść

MATKA

Oto na mnie skóra, jako sito
skłóta, zesiekana w tej ofiarze;

Bóg mi siły dodawał lat sześć.
I te siostry moje, które marły:
onych dusze już stoją przed Bogiem
w zachwyceniu. — Niebiescy sędziowie, —
ja patrzyłam na sąd i na katy
i na siostry moje które marły:
one wszystkie milczące odeszły

KSIĄDZ

Potwierdza ustnem zeznaniem,
świadczy, jeno z mową się biedzi,
już się bólów wyzbyła z pamięci,
kłóto ją, sieczono, bito,
mówi: skóra na niej, jako sito

PAPIEŻ

Nie wiedziałem nic, w piśmie nie było

KSIĄDZ

Ojciec Święty wyrzekł, że nie wiedział,
nie znał mąk, w piśmie nie było

MATKA

Nie wiedział, — czegoż trza było;
na Piotrowym stolcu, w Rzymie siedział,
on mię znał, modliłam się do niego,
widziałam go we snach, widziałam siłą:
to on, to on, to on, on wszystko wiedział,
on wszystko moje znał duchową siłą

KSIĄDZ

Powiada, duchową siłą,
że Was wśród męki widziała;
że nieznając, już Was znała.

PAPIEŻ

Męczeńską i świętą siłą
Chrystusa wśród mąk widziała:
Bóg zeszedł między żyjące,
by je pocieszał cierpiące;
widziałem ducha skrzepiała

KSIĄDZ

Ojciec wyrzekł, że duchowa siła,
której-eś w mękach doznała,
z Chrystusowych darów pochodziła
a nie z ludzkich

MATKA

Ja zaprawdę mówiła:
że kto jest zastępcą Boga,
w tym święta duchowa siła
jest żywą, nad jego głową
gromowa zakłęta chmura, —
żem ja wzywała pioruna,
byś zdruzgotał na proch mego wroga,
bo ja Go wzywała przez Słowo.

KSIĄDZ

Skargi mową mówi piorunową

PAPIEŻ

W niej dziwna piorunów siła

KSIĄDZ

Rzekła, że wzywała przez Słowo

PAPIEŻ

Księżę, jej słowo druzgoce
zakłęciem; wrogi i katy
zabije duchową siłą

KSIĄDZ

Zgaduję znak niebios widomy:

PAPIEŻ

Pod czas jednaki, do Romy
dwoje ich z daleka przybyło

KSIĄDZ

Dwoje ich przybyło z północy

PAPIEŻ

Car z potęgą piekielnej przemocy
i Ona z przekleństw siłą

KSIĄDZ

Oto Ten, co waży losy i światy,
przywodzi tu jej morderce

PAPIEŻ

Jeśli zechce, Bóg dał . . .

KSIĄDZ

Zgadło serce;
niegdyś chciała dosięgnąć morderce

MATKA

Byli tu moi oszczerce,
poznałam, choć przedemną tajono

KSIĄDZ

Byli tu twoi oszczerce;
uzbrój się w siły niezmierne,
niech Duch się uspokoi, —
odeszli oszczerce twoi

MATKA

Któż jest, — przedemną coś tają,
wyrzec że nie mogą, nie dają

KSIĄDZ

Wyrzec odwagi nie mają;
uzbrój się w siły, w potęgę

MATKA

Mój kat:

KSIĄDZ

Car

MATKA

Piekła wydają.

Bóg dziejów roztworzył księgę.
Uzbrójcie się w Siły, w Potęgę:
Car jest, — przedemną coś tają,
wyrzec odwagi nie mają;
dosięgły grotem oszczerce;
o serce, o serce, o serce.

.
O powtórna duszy mojej męko;
Szatan zeszedł urągać z Chrystusa:
Bóg dziejów roztworzył księgę,
niechaj w niej światy czytają.
Potwory piekła wydają!
Jak zwalczyć piekielne przemocy? . . .
Dwoje nas przybyło z północy,
pod czas jednaki, do Romy;
zgaduję znak niebios widomy;
dosięgły grotem oszczerce. —
O serce, o serce, o serce.

(Matka Makryna ustępuje do przyległej sali, prowadzona przez księdza Felowickiego; drzwi się za nią zamykają. W tej chwili ma się odbyć czeremo-

niałna wizyta Cara Mikołaja I. Na prawo i na lewo słychać szereg rozwieranych podwojów. Schodzą się kardynałowie, w których otoczeniu staje Papież. Wchodzi równocześnie wielka carska świta. Poczem szybko wracza Car, w mundurze usarskim; rycerski i dumny, o postawie królewskiej, rzuca na wszystkie strony pełne gracyi przywitania i nagle wzrokiem przeszywającym patrzy w przygarbionego, zwiędłego starca. Starzec się podźwiga i urasta do majestatu powagi, którego widok wstrząsnął i zmieszał Mikołaja, a schyliwszy się przed Papieżem, ucałował rękę jego. Wtedy Papież położył ręce swe na ramionach Mikołaja i dał mu pocałunek Chrystusowy. Wnet ustępują i oddalają się obydwaj dwory, wnet zamknęły się za nimi drzwi. Papież usiada przy stole a drugie krzesło wskazuje Carowi; pozostali sami.

CAR

W odwiedzin, do Piotrowej stolicy
z dalekiej przybyłem Północy

PAPIEŻ

Znam potęgę północnej Przemocy

CAR

W odwiedzin, do Piotrowej świątynicy
przychodzę po bratnie sojusze

PAPIEŻ

Czas przynagła pomyśleć o dusze

CAR

Byłem jadem złości osławiony,
podstępny podszepty żebraków

PAPIEŻ

Zagarnąłeś nietwoje korony,
poczyniłeś żebraki z Polaków

CAR

Byłem jadem złości osławiony,
dziś już zgmiotłem niesforne oszczerce

PAPIEŻ

Oto chcesz z nich czynić innowierce

CAR

Przez służalców myśl źle zrozumiana

PAPIEŻ

Mówiono twoje własne ukazy

CAR

Przekręcone, podstawione wyrazy,
przez służalców myśl źle zrozumiana.
Wytracę oszczerce potwarze

PAPIEŻ

Wytrać własne ukazy i listy

CAR

Kłamstwo

PAPIEŻ

Nie kalaj języka;
twojej zbrodni ujrysz dokumenta.
Jest tu na dowód — —

CAR

Kto?

PAPIEŻ

Święta.
Ktoś, kogo Car mocen unika,
ktoś męczony, ktoś jak świętość czysty

CAR

Moje przyniósł ukazy i listy

PAPIEŻ

Ktoś, co wszystkie morderstwa pamięta,
przybył

CAR

Z czyjego wezwania

PAPIEŻ

Snać z Bożego przybył powołania:
pod czas jednaki, do Romy
dwoje was przybyło z Północy;
ty car rozległej przemocy
i ona z przekleństw siłą

CAR

Dwoje nas do Rzymu przybyło

PAPIEŻ

Tu u Piotrowego tronu
onej dam, w przededniu skonu,
carowi spojrzeć w oczy

CAR

Niech carowi spojrzysz w oczy;
w przededniu swojego zgonu
niech jadem usta ubroczy

PAPIEŻ

Tu u Piotrowego tronu
serce onej broczy krwią serdeczną, —
tutaj już ona bezpieczną

*(laską stuka we drzwi w głębi, które oddaliła się
Bazylianka; drzwi się rozwierają na oścież; wchodzi
matka Makryna z krzyżem, jak pastorałem. Za nią
mniszki)*

CAR

To ona z krzyżem kroczy...

PAPIEŻ

Oczy jej, błyskawice jej oczy:
ta cię kłątwa, dosięgnie, zdruzgoce

CAR

To ona z krzyżem kroczy...

*(Głowę opuszcza ku ziemi, ustępując przed idącą
zakonnica, — wylękły, wybladły, niepozdrawiając ni-
kogo, ucieka; przez długi szereg pokojów słychać
jego przyspieszone kroki, coraz oddalające się).*

MATKA

Trony powalę i Moce,
złe miasta, złe ludowiska;
strączę je w Odmęt i Noce,
w czeluść, na Piekiel ogniska;
Chrystusa jeno wychwałę.
Trony, Mocarze powalę;
strączę je w Noce, w Odmętę.
Przeklęty, przeklęty, przeklęty!

CHÓR MNISZEK

Bóg-Słowo zwyciężyło.
Oto znak niebios widomy:
pod czas jednaki, do Romy
dwoje ich przybyło z Północy:
Car z potęgą piekielnej przemocy
i Ona z przekleństw siłą.

SCENA DRUGA:

Katakomby. Ze środkowej jakby kaplicy, słabo oświetlonej kagańcem, rozchodzą się długie korytarze we wszystkie strony podziemu. Ksiądz Fełowicki oprowadza Matkę Makrynę, objaśniając ją nieuczoną o znaczeniu i historii męczeństwa pierwszych chrześcijan.



KSIĄDZ

Jako jagnięta ofiarne,
na śmierć je, na krzyże wiedli
w odległych, odległych czasach

MATKA

A oni Niebo posiadli

KSIĄDZ

W odległych, odległych wiekach
rzesze ich nieprzeliczone,
podziemnymi dążąc szlaki,
tu ofiary sprawiały święcone,
potajemnie

MATKA

Przed wrogiem i katem;
wiem rozumiem ofiary święcone:
rzesze garną się nieprzeliczone;
przypominam

KSIĄDZ

W ukryciu przed światem
do swoich się modlą świętości;
tu znosili ciała umęczone,
ciała braci

MATKA

Braci, co polegli

KSIĄDZ

Tu w podziemiach, jako skarbów, strzegli
męczeńskich, braterskich kości

MATKA

Wiem, rozumiem, te skarby ogromne,
te kości braterskie, te męki;
znałam wielu, mam w oczach przytomne

KSIĄDZ

W odległych, odległych wiekach,
gdy Cezarowie rządili,
oni złotem, purpurą gardzili
i szli na śmierć w uśmiechach

MATKA

Pamiętam takie skony w uśmiechach.

KSIĄDZ

Gdy naród cały w grzechach,
to one naród wybawią

MATKA

Gdy naród cały w grzechach,
czyjesz modły ułaskawią;
złe duchy błądzą i krwawią

KSIĄDZ

Przypominam złe duchy Ciemności,
znajome, oczom się jawią;
to oni, ci sukmani, ci prości:
jak upiorni gladyatorzy Cezara

MATKA

Grzech śmiertelny, o śmiertelna kara:
sukmani gladyatorzy Cezara

KSIĄDZ

To oni,
co po dworach, jako sępi i lwi,
broczyli kosy we krwi

MATKA

Przekleństwo dusze ich goni:
niemasz słońca, zgasło słońce,
przed nimi podziemne dróżki

KSIĄDZ

Przed nimi, patrz, widmo wróżki
kruż niesie, konew czerwoną;
ze dzbana rzeszę spragnioną
poi

MATKA

Synowie, Synowie moi!
wy po dworach, jako sępi i lwi,
broczyli kosy we krwi, —
błędne skrwawione kaleki,
czyjeż je słowa wybawią,
czy błędzić będą przez wieki.

CHÓR *(w korytarzach).*

Niemasz słońca, zgasło słońce,
przedemną nieznaną drogą,
niemasz słońca, niemasz Boga
i niemasz mękom końca.
Wróżka nas krwawa poi

MATKA

Synowie, synowie moi

*(wchodzą gromady chłopów w podartych i postar-
pionych sukmanach, uwalanych błotem i krwią,
ich zawiązane; w rękach kosy, włożące po ziemi;
idą, szukający drogi przed sobą w ciasnocie pod-
ziemu. Śród nich: Fortuna, dziewczka krasna, trzy-
mająca konew dużą, pełną napoju; konew tę do ust
im przychyła).*

CHÓR

Kto woła, na oczach ciemno,
przeklęty, przeklęty obrońca,
zgasło słońce, niemasz Słońca,
niemasz Słońca, niemasz Boga,
jeno Noc i niemoc i Trwoga, —
na oczach, na oczach ciemno.

FORTUNA

Oto dzban, oto kruż,
oto zdrój

CHÓR

Gdzie ty, — gdzie jesteś — ?
Stój...!

FORTUNA

Oto dzban, pełny dzban,
oto kruż

CHÓR

Daj pić, gdzie zdrój — ?

FORTUNA

Pamiętasz złote łąny zbóż

CHÓR

Spiekota złotych pól

FORTUNA

Pamiętasz rosą rzeźwy łąn

CHÓR

Daj pić, gdzie kruż, o ból

FORTUNA

Przypomnij siano, jak się grabi
w gorący letni dzień

CHÓR

O parno, — gorąc skwarnych grud

FORTUNA

W gorący letni dzień,
przypomnij wonny cień
jabłoni, — —

słyszysz: od stawów rechot żabi, — ...
przypomnij mleka dzban,
przypomnij miód, —
przypomnij, słysz: — sierp dzwoni

CHÓR

Daj pić, gdzie kruż, o głód!
Daj pić, gdzie dzban, o ból!

FORTUNA

Oto dzban, oto kruż, oto źródój

CHÓR

Daj pić, daj mnie, to mój,
to mój, daj pić, to mój

FORTUNA

Oto źródój i mleko i miód,
oto rosa

CHÓR

O przekłete. przekłete niebiosa, —
oto krew, oto krew, oto krew,
o ból, — o spiekłość warg,
palączka ust, — o głód,
daj pić, — o próżny trud,
oto krew, oto krew, oto krew,
daremność skarg.

(i upadają w jękach i podnoszą się i tęsknią).

CHÓR

Gdzie rosą rzeźwy łąn

FORTUNA

Oto dzban, oto źródój, oto kruż

CHÓR

Gdzie złote łąny zbóż,
gdzie mleka pełny dzban

FORTUNA

Pamiętasz, jako brzęczał ul
wygwarem pszczoł,
gdysz szedł podbierać miód...

CHÓR

Gwar pszczoł, — o ból, o głód

FORTUNA

Oto źródój, oto kruż, oto chłód

CHÓR

Daj pić, gdzie kruż, o ból,
daj pić, gdzie dzban, gdzie miód,
daj pić, daj pić, o głód

— we dzbanie krew, krwιάcy dzban,
— o pleśń, o wilgoć ścian
— spiekota ust, palączka warg
pod stopą wilgne błoto,
o pić, o pić, błoto i brud,
żréc pleśń i wilgoć grud

*(i garną się do dzbana i od dzbana ze wstrętem
się cofają; upadający, chwytają rękami po ścianach).*

CHÓR

— O grozo! krew ze ścian
ocieka, gdyby z ran;
daremny próżny trud, —
przeklęty Bóg i gniew,
na murach strugi krwi, pod stopą krew,
daremne jęki skarg,
o ból, o ból, o głód...

(i upadają w jękach i podnoszą się i tęsknią).

CHÓR

— Gdzie rosą rzeźwy łąn,
gdzie wonność zżętych pól
.....

SCENA TRZECIA:

*Collosseum w księżycowej nocy; wewnątrz;
na górnych ławach; dalekie arkady i
ganki; półłuki w wyrzutach swych za-
mierzone i w ogromie swym, zdruzgota-
nych olbrzymów, zastygłe; bramy i szpa-
lery architektury pokryte darnią mchów,
chwastami, bluszczem; na gżemsach ko-
łyszające, szerniałe, wyschłe cyprysy. Na
górnych ławach dwóch ludzi.*

MICKIEWICZ

Stojm synowie Północy
w okolu zmarłego świata,
Polacy, tułacze pielgrzymi.
Cezarów wszechmocna Pycha
z pod stropów, ze złomów jęka,
słów echem powrotnem dźwięka,
w cyprysach żałobna wzdycha;
otoś była wielka

KRASIŃSKI

Dziś cicha;
jeno słów echem głąz dźwięczy,
szept w drzewie żałobnem wzdycha;
oto wielkość jej milcząca, cicha.
Roma Cezarów dziś klęczy,
jak Westalka Świętego kielicha,
schylona nad grobem brata.

MICKIEWICZ

Oto wielkość wielkości świata.
Westalka Świętego kielicha:
Roma Cezarów dziś klęczy,
schylona nad grobem brata; —
kiedyż Światło do grobów zawita,
by lecieć ztąd w bezkres Świata,
kiedyż przyjdzie dzień Zmartwychpowstania:
wielkie święto Sławy i zbratania.
Czyli wielkość, spiąca w gruzach Romy,
nie usłyszysz Bożego wołania;
czyli duch-to biały niewidomy,
nie zadrga, gdy Światło świta.

KRASIŃSKI

Duch to biały, senny, niewidomy
idzie przez strzaskane kolumny
Wielkością przekłety i dumny,
nie usłyszysz innego wołania,
jeno echa skarg własnych i łkania;
drzają za nim jeno wieka trumny,
przedwieczne sny i kochania.
Wielkością przekłety i dumny
idzie Duch Cezarów Romy.

MICKIEWICZ

Żyje jeno świętem trumny,
skarg własnych słuchając łkania;
o Duchu przekłety i dumny,
któż z zadumy Nocy cię dobedzie.

KRASIŃSKI

Noc oto i głuchość wszędzie:
w księżycu wspaniałym odbłasku
ław białych połyskują siedliska,
księżyc je rotami wyłania,
coraz dalsze zajmując koliska

MICKIEWICZ

Coraz dalsze zajmuje koliska
światłość księżycu bladawa;
cisza płodna w przesady, w zjawiska,
w przeczucia Zmartwychpowstania,
cienie, których wionie smuga mgława;
księżyc je rotami wyłania

KRASIŃSKI

Pomarły, przypadły przesady;
wiekowe ludzkie wołania,
jak cienie, idą w otchłanie;
nie przecucie, nie zmartwychpowstanie,
ale pewność wiecznego skonania:
wieczysta śmierć — Pan Wszechświata
zdruzgoce kolumny Romy,
zdruzgoce Świątynie Piotrowe.
Oto Sławy Śmierć na dniu poznania

MICKIEWICZ

Boleść to serce ogarnia,
słabych do globu przykuwa;
im pewność wiecznego skonania.
Sławie to Sądny-dzień, dzień poznania,
skończone senności męczarnie.
O Sławo, o Duchu Sławy!

KRASIŃSKI

Bolesne to narodu wołania:
o Sławo, o Duchu Sławy!
Dzień Sądu, dzień Zmartwychpowstania,
śród piorunów bożych porodzony,
pochłonie Słowo i Ciało
ofiarą Ciała i Słowa.
Stanie się Arka duchowa,
kędy jest Bóg utajony.
Nad odmęty, nad potopu powodzie
popłynie duchowa ofiara;
oto przyszłość, dopełnienie, wiara.

MICKIEWICZ

Oto pełna trucizn czara,
Śmierć-Przyszłość i błędna Wiara,
duchowe dopełnienie,
nad odmęty, nad potopu powodzie.
Wieczyste to potępienie:
Śmierć-Przyszłość i błędna Wiara,
o narodzie mój, Sławy narodzie,
oto pełna trucizn czara.
— O Sławo, o Duchu Sławy!
gdzie ognie twe, gdzie zjawiska,
gdzie orszak Sprawników Sprawy,
kędy wielkie orężne igrzyska,
kędy legion twój zwycięzców krwawy.
O Sławo, o Sławo, Sławo

KRASIŃSKI

Nie wołaj, drżą wołaniem kamienie,
nie wołaj, kamienie wołają,
nie wołaj, mury jękają:
o Sławo — —

MICKIEWICZ

Kamienie drgnęły;
o cicho, w kamieniach czucie;
krew zabiła w kamieniach i woła;
krew drgnęła i w głazie jęka:
czyjeś serce wielkie bolem pęka,
jak serce Chrystusa Pana

KRASIŃSKI

O Sławo, okrutne wołanie;
kamienie żywcem zadrgały:

twoje serce bolem pęka,
jak serce Chrystusa Pana

MICKIEWICZ

O Sławo, o Przekleństwo, o męka

KRASIŃSKI

Boża dosięgła cię ręka;
dusza twoja obłąkana
a serce bólem pęka

MICKIEWICZ

O Sławo, o Polsko święta
ukochałaś Ból, Męką przeklęta;
pękło serce twoje bolem zjęte,
jak serce Chrystusa Pana.
O Golgoty, Sławo krzyżowana,
gdzie Synowie, Synowie twoi, . . .

.....
Czy słyszysz jakoby Echo

KRASIŃSKI

Jakby uchylał ktoś wieko
trumny . . .

MICKIEWICZ

— i siedł, . . . przez ławice

KRASIŃSKI

— i siedł przez strzaskane kolumny

GŁOS

Synowie, Synowie moi

MICKIEWICZ

Oto jawa, oto żywe Echo

KRASIŃSKI

To trumien rozwarłe wieko

MICKIEWICZ

Zda się żywe, żywe słyszę Słowo

KRASIŃSKI

Umarłych mówiłeś mową

MICKIEWICZ

Powstaną Potęgi i Moce

KRASIŃSKI

Noc tworzy i Noc druzgoce

MICKIEWICZ

Umarłych mówiłem mową,
duchy zwoływam gromadą,
oto przyjdą i ręce pokładą
na czoło, — czary posiędę

KRASIŃSKI

Upiorów i harpij stado.
Ręce ci pokładą na czoło,
ręce ci pokładą na serce;
spalą czoło, serce spalą;
w groby, na Piekła powalą,

MICKIEWICZ

O widzisz ją, białą, bladą;
idzie przez strzaskane kolumny

KRASIŃSKI

Nie patrzaj, znam ją bladą, białą;
po za nią strzaskane kolumny
a przed nią upiorów stado.

Na pierś ci ręce pokładają,
załopocą w czarne skrzydła

MICKIEWICZ

O znam upiorne straszydła;
widzisz ją, — Słowo się stało, —
powolną, potężną, białą,
idzie tam z rozwartych podwoi

GŁOS

Synowie, Synowie moi

KRASIŃSKI

Widmo rozwartych podwoi.
Przekleństwem Słowo się stało.
Oddal się, nie patrz jej w oczy,
bo Śmierć cię pojmie w Noce.
To Piekieł upiorne Moce

MICKIEWICZ

Woła, słysz, po głazach kroczy;
jej oczy, pojrzy w twarz, jej oczy:
niewstrzymana Potęga i Moce

KRASIŃSKI

Oddal się, uciekaj, Śmierć, Noce!
Pójdź, zakryj twarz — jej oczy! —
Niewstrzymane Przekleństwo druzgoce

MICKIEWICZ *(staniając się)*

Gdzie droga

KRASIŃSKI *(pociągając go)*

U tych podwoi

(widać ich w dalekich załomach architektury. Z pod arkad występuje postać nadludzka, w ubiorze jakby ciosanym z kamienia białego; wnet pojawia się na ławach i podąża w kierunku, w którym się oddalają dwaj pielgrzymi).

SŁAWA

Synowie, Synowie moi!

1. Zadzwięczej kości we zbroi,
zajęknij Echo przestrzenne,
obudź senne, obudź senne,
zbudź syny we złotej zbroi.
 2. Zajęknij Echo przestrzenne,
krwawi się rana we zbroi,
oto Noc nad wami stoi;
Synowie, Synowie moi,
oto wrota Erebu podziemne
 3. O Światło, ledwo co poznam;
kiedyż ulgi, kiedyż ulgi doznam,
że krwią się świeżą zasile,
że krwią się żywą napoję,
krwią waszą, — powstajcie senne:
zajęknij Echo przestrzenne,
we złotej powstańcie zbroi
Synowie, Synowie moi!
 4. Do broni, Synowie moi!
we złotej powstańcie zbroi,
zajęknij Echo przestrzenne,
krwi wołam, krew serce poi,
leć głosie, w głos Echo dzwoni:
do broni! do broni! do broni!
-
-

SCENA CZWARTA :

Klasztor Trinita de Monti; zaciszne podwórze; ranek pogodny, błękitny, woń zieleni i kwiatów. Zakonnice w pogodnej rozmowie przyciszonej. Matka Makryna zajęta paniami polskimi, które ją odwiedziły, pokazuje im dużą chustę szkarłatną, pokrytą w części haftami. Tuż przy Matce Makrynie cała rozogniona i przejęta panna Wanda Kuszlówna.

MATKA

Chorągiew tu szyjemy dziewczyno
a przy haftach nam pomoże panienska

WANDA

Całem sercem mateńko Makryno

MATKA

Widzisz dziecię, pole będzie czerwone,
niby krew męczenników zebrana

WANDA

Polska będzie chorągiew mateńko

MATKA

Że to krew rycerska pociecze,
ta krew męczenników wylana,
pole będzie czerwone; — ptak biały
i rycerz na koniu we złocie

WANDA

Polska, polska chorągiew w robocie:
orzeł biały i pole czerwone
i rycerz na koniu we złocie
i anioł, co w krzyż składa miecze,

MATKA

A tu będzie wypisane Słowo:
»za wiarę i wolność zwyciężę«.

WANDA

Wypisane wielkie Słowo,
polska, polska chorągiew w robocie,
czerwone pole, ptak biały
i rycerz na koniu we złocie.

MATKA

Za wiarę i wolność zwyciężę,
taką naród przemówi mową.

WANDA

Któż chorągiew poniesie przed ludem.

MATKA

WÓDZ weźmie chorągiew ludów.

WANDA

Któż wodzem działania cudów?

MATKA

Człowiek będzie objawiony cudem.

WANDA

Któż go pobudzi, któż go powoła?

MATKA

Sam przyjdzie do drzwi kościoła
i sam do bram zapuka;

WANDA

Któż pozna go, kto wyszuka?

MATKA

Jest o nim wieść między ludem:
sam przyjdzie, do bram zastuka,
powita mnie w Imię Boże.

WANDA

Przyjdzie do was mateńko Makryno.

MATKA

Czekam go, serce gotowo,
czekam go każdą godziną.

WANDA

Czekacie każdą godziną,
on chorągiew weźmie narodową.

MATKA

On chorągiew weźmie narodową,
przyjdzie i zastuka do bram.

WANDA

Jest o nim wieść między ludem:

MATKA

Że przyjdzie, że przyjdzie sam

WANDA

On chorągiew weźmie narodową,
do walki wywiedzie męża,
krew rycerska, krew polska pocieczę...

MATKA

On chorągiew weźmie narodową,
chorągiew, którą ja mu dam:
z orłem białym przez pole czerwone,
z rycerzem na koniu we zbroi,
z aniołem, co w krzyż składa miecze,
z Matką Bożą, jako polską Królową —
pod nią wielkie wypisane Słowo:
>za wiarę, za wolność zwyciężę<.

(Zakonnice się oddalają i wstępują po schodach wysoko w górę ku klasztorowi, celom, kaplicy; za niemi idą panie polskie; pozostaje matka Makryna, której twarz zmienia się i jakby szukata myślą. Słychać

stukanie kilkakrotne do wrót podwójnych, które
otwiera wrota, wchodzi podróżny

MICKIEWICZ

Matko najmilsza przyjm syna,
na krzyż cię oto zaklina;
koło mnie przepaście odmętu,
straszliwe piekielne upiory,
nie podołam przemódz wstrętu.

MATKA

Synu, jesteś duszą chory.

MICKIEWICZ

Oto mi się widziadła jawią,
których twarze są znajome pamięci,
które wszystkie z ócz, z ust juchą krwawią,
wołające: >otośmy przekłęci<;
potrząsają włosów węzownicą,
i co serca mego tajemnicą,
co w największej trwodze przechowuję,
sercem we krwi, jak bawidłem się bawią.

MATKA

Odgaduję, odgaduję,
oto noże, co serce rozkrwawią.

MICKIEWICZ

Łaski, jestem duszą chory.

MATKA

Modły pokorne wybawią.

MICKIEWICZ

Oto się modłę w mem sercu,
oto się modłę w mej duszy,

łańcuch złego się nie kruszy,
żał w duszy i żałość w sercu.

MATKA

Uklęknij na kościelnym kobiercu.

MICKIEWICZ

Legnę krzyżem na zimnym kamieniu.

MATKA

Wyznaj Bogu, coć dręczy w sumieniu.

MICKIEWICZ

Wyznam Bogu z udręczeń w mem sercu,
na kościelnym uklęknę kobiercu,
legnę krzyżem na zimnym kamieniu,
pożalę się kolumnom, sklepieniu; —
sklep mię mroźnych marmurów przesłoni.

MATKA

Lęku widziadło cię goni.
Serceż w tobie samotne,
Rozpacz się przywiduje

MICKIEWICZ

Stoją oto posągi nademną,
a serce moje samotne,
a modlitwy jako dym ulotne,
martwota mię w Noc wiedzie ciemną;
sklep mię mroźnych marmurów pochłania;
— miasto duchów zmartwychwstania
lęku widziadło mnie goni,
modlitwa moja daremną,
Boga nadewszystko winuję

MATKA

Odgaduję, odgaduję,
w pustkę, w Noc zaszedłeś ciemną.

MICKIEWICZ

W pustkę, w Noc zaszedłem ciemną,
Boga nadewszystko winuję,
modlitwa moja daremną,
koło mnie przepaście odmetu,
straszliwe piekielne upiory,
nie podołam przemódz wstrętu.

MATKA

Nie pomogą świata znachory.
Serce w tobie boleje rozpaczą,
nie pomogą, serc nie przeinaczą;
bo ze sercem trzeba, jak z ptaszyną,
jeno troską żywiona matczyną,
jeno we swem szczęśliwa gniazdeńku,
bo ze sercem trzeba pomaleńku.

MICKIEWICZ

Sił już się czerpią ostatki.
Otom do cię przyszedł, jak do matki:
weźmi serce do się pomaleńku.
Serce we mnie boleje rozpaczą,
nie pomogą znachory świata,
darmo szukam myślom moim brata,
czas mój mija, lecą moje lata
i myśli moje mrą ze mną,
daremno żebram, daremno.

MATKA

W pustkę, w Noc zaszedłeś ciemną,
w niej myśli twoje mrą z tobą,

zasepiasz duszę żałobą,
jad się z tej żałoby snuje,
odgaduję, odgaduję.
— Oto idź, gdzie Jezus ujawion:
na ołtarzu, w kościele,
ty żądzą goryczną przetrawion,
będziesz Skruchą ułaskawion.

MICKIEWICZ

O matko, o męczeństwa aniele,
wyrzeknij, a będę zbawion,
będę Bogiem ułaskawion.

MATKA

Idź tam i uklęknij we skrusze
przed księdzem sługą Jezusa,
wszelka odstąpi Pokusa,
zwolisz serce, zbawisz duszę.

MICKIEWICZ

O matko, słuchać cię muszę,
męczeństwem święcone twe słowa,

MATKA

Ja przyjąć męczeństwo gotowa,
by ciebie ujrzeć we skrusze.
Sławą święcone twe słowa,
skrucha serce rozraduje.

MICKIEWICZ

Wolność otwiera się nowa,
odgaduję, odgaduję,
dla serca, dla mojej dusze; —
ja za duchem twoim muszę,

Słowem święcona twa mowa.
Przed księdzem sługą Jezusa,
pójdę, uklęknię we skrusze,
zwole serce, zbawię duszę,
Skrucha serce rozraduje,
odgaduję, odgaduję.

MATKA

Niepokalana Królowa,
bądź pochwalona, bądź zdrowa,

MICKIEWICZ

W błękitach, w gwiazd zawierusze,
królujesz Pani słoneczna,
Niepokalana, Ty wieczna,

MATKA

Królujesz Pani słoneczna
w odmętach, w gwiazd zawierusze,
po smokach stąpasz bezpieczna,
Niepokalana, Ty wieczna,
Królowo Polska..., przez Syna,
oto wybiła godzina,
zbaw duszę.

(w ciągu ostatnich słów, mniszki znów się pojawiają i zstępują ze schodów ku podwórzu).

CHÓR

Królowo, Pani słoneczna,
po smokach stąpasz bezpieczna,
w odmętach, w gwiazd zawierusze,
Niepokalana, Ty wieczna.

SCENA PIĄTA:

Cela księdza Aleksandra Fełowickiego; bielona izba cicha; przez małe okna u szczytu ścian: złota powódź słoneczna. Ksiądz zajęty pisaniem listów, wśród stosu papierów porozkładanych na stole i paru krzesłach obok; — posadzka ceglana, biały płócienny chodnik. Adam Mickiewicz uchyla drzwi i staje u progu.

MICKIEWICZ

Witajcie, niech będzie pochwalon

KSIĄDZ

Na wieki. — Z dalekiej drogi, — ?

MICKIEWICZ

Z dalekiej. — Burzami powalon
mój Duch, jak kolumny Romy
strzaskane, w gruzach świątynie

KSIĄDZ

Pogańskie, — w gruzach poganie
a moc Chrystusowa słyńie.
Kościoły Rzymu w potędze.
Potęgą stolica Piotrowa.

MICKIEWICZ

Duch z pętów wyzwolon płynie,
wśród gruzów przystanął chwilę;
duma, — na przeszłości mogile,
zanim krew odtryśnie w nim nowa,
nim przez serce strugami popłynie
wśród nowych walk

KSIĄDZ

W błędów winie.

Niechaj przódzi zadumany ginie,
niechaj przódzi słupem skamienieje,
po za sobą mając grzech Sodomy. —
Dusza błędami skalana,
niech ją w nowe obłądy idącą,
przywałą sklepienia Romy

MICKIEWICZ

Z pod gruzów, oto z pod ruin
dźwigam się, dłonie podnoszę;
w pustyni wołam, w posuszy,
spragniony zdroju świeżego,
dla duszy o litość proszę,
spragnionym, jako beduin,
błądzący w pustynnej posuszy

KSIĄDZ

Podajęć dłoń przyjacielską

MICKIEWICZ

O nie taką, nie taką mów mową,
bo ona sercu surową

KSIĄDZ

Oddajęć serce w szczerości;
dawna w nim przyjaźń gościła;
da Bóg, — że jutro zagości

MICKIEWICZ

O nie takiej pragnąłem radości.
Oddajęć serce w szczerości;
daj mi pociechę Anielską,
a nie taką, nie ziemską mów mową,
bo ona sercu surową

KSIĄDZ

Bądźmyż bracie wzajem sercem prości;
da Bóg, że miłość zagości;
oddajesz serce w szczerości,
jeno dziwną taką mówisz mową,
że ona sercu surową;
jakoż Bóg w sercu zagości — — ?

MICKIEWICZ

Bądźmy bracie wzajem sercem prości.
Daj mi, ziści pociechę Anielską,
Chrystus poda nam dłoń przyjacielską,
w sercach skruszonych zagości

KSIĄDZ

— Szedłeś do mnie próżen, po próżnicy.

MICKIEWICZ

Do Jeruzalemu lgnę, do Stolicy

KSIĄDZ

Czemuż wziąłeś za strój ziemskie złudy

MICKIEWICZ

— Czemu jeno widzisz plamy i brudy.
W strój się przyodziałem godny
a ty mnie przyjmujesz chłodny;
czylił darmo podjął żmud i trudy,
drogę wybrałem skalistą.
Czemu jeno widzisz plamy i brudy

KSIĄDZ

Cóżeś podjął żmud i trudy
i drogę wybrał skalistą;
jakoż mniemasz, że witam cię chłodny

MICKIEWICZ

Otom ujrzał Upiorzycę ojczystą;
ścigam ją wszędy i gonię,
dla niej Serce i Ducha roztrwonię,
dla niej drogę wybrałem skalistą
i najboleśniej trudy.
Oto pragnę Słowem zbawiać ludy

KSIĄDZ

Ścigasz ją wszędy i gonisz
dla niej jednej Serce, duszę trwonisz;
przez nią chcesz zbawiać ludy?

MICKIEWICZ

O Boże, przez nią jedyną, —
o Polsko, święty upiorze!
Bracie, Was błagam w pokorze,
dajcie mi pociechę Anielską.
Chrystus poda nam dłoń przyjacielską,
oto pragnę, jak On, zbawiać ludy
Słowem! — Podejmę męczeństwo,
rozbudzę duchowe Słowieństwo

KSIĄDZ

Bracie, ta Męka bluźnierstwo;
O Polsko! straszliwy upiorze,
rozdierasz krwi pełne serca,
w krwi się świeżej lubując zapachu,
Pychy uświęcasz braterstwo,
pościgasz widmami Strachu.
Któryż cię Archanioł przemoże,
by nam Chrystus dał dłoń przyjacielską

MICKIEWICZ

Bracie, te słowa bluźnierstwo. —
Któryż nam Archanioł pomoże!
Z pokorą mój ślub i braterstwo;
przychodzę tu w Imię Boże
po Słowa-bożego pociechy;
chcę tu z siebie zmyć oszczerstwo,
chcę brudy ostawić i grzechy

KSIĄDZ

Cheesz Spowiedzi świętej —

MICKIEWICZ

Chcę spowiedzi.

Spojrzy na mnie, jak Duch się mój biedzi

KSIĄDZ

Jak twarz twoja rysami zorana,
jaka brzydka

MICKIEWICZ

Brzydota cierpienia

KSIĄDZ

Więc przyszedłeś żalić się do Boga

MICKIEWICZ

Więc przyszedłem pożalić się panu,
bym wieczne osiągnął zbawienia,
bym usłyszał słowa przebaczenia,
by się moja rozjaśniła droga

KSIĄDZ

Uklęknij, mów w Imię Boga;
bracie mój, kapłan cię słucha

MICKIEWICZ

W Imię Ojca; i Syna i Ducha.

.

(dzwonek na południe).

KSIĄZNICA ZOLNIERSKA
Szpitala Okręgowego
KRAKOWIE

SCENA SZÓSTA:

1848. W Kwirynale. Sala audyencyonalna. Na tronie papież Pius IX. Wchodzi deputacja polska; wśród niej OO. Zmartwychwstańcy. Na czele idzie Mickiewicz ze sztandarem w ręku. Idzie zwolna w narzuconym na ramiona płaszczu szerokim pielgrzymia, z odrzuconym w tył okrągłym kapeluszem pielgrzymim; — maska twarzy, znamionująca Potęgę i Światło, okolona włosami już siwym. A kiedy przystanął u tronu, u stopnia najniższego, począł mówić:

MICKIEWICZ

Oto czasy powołania,
czas czynu, czas działania,
czasy ludów zbratania,
czas bratnich dusz Zmartwych-powstania!

CHÓR

Boży to Archanioł u tronu,
nawyższego z piersi dobył tonu, —
czy go porwie klątwę zawierucha,
— oto Ojciec dobrotliwie słucha,
głos-li będzie zmartwychwstania czy skonu.

MICKIEWICZ

Duch zwołuje swe męże,
zwołuje i sercem wiąże,
drży czarny piekielny książę,
sprzęgają się Piekiel wężę —
lecz Bóg poświęca orężę,
Syn ciała z grzechów rozwiąże
na dusz nieśmiertelne trwania

CHÓR

Płomień ust, mglejące w oczach skry,
to narodu boleśne wołania.

MICKIEWICZ

Oto się podnoszą ludy, jako lwi,
jak lwy, jako zwierzę, twór krwawy;
jak ława palącej lawy,
zaryją w ciemniach kurzawy
złe miasta, złe ludowiska
i pogasną ogniska od krwi

CHÓR

1. Oto prorok, prorok obudzony;
jak ława palącej lawy
z ust jego płomienna mowa,
oto prorok powstał, oto lew.
2. Niechaj wstanie prorok jako lew,
z ust jego płomienna mowa,
oto chwila dla żywotów nowa;
niech na głowy nasze spadnie krew.

MICKIEWICZ

Stanie nad popiołem duch Sławy,
na górach zagastej lawy
zwołując dusz rojowiska,
przeświętej sprawniki Sprawy,
na wielkie duchowe igrzyska,
zwołując rzeszne gromady
do wielkiej duchów Biesiady;
a Bóg ponad duszne rzesze
pioruny i ognie skrzese.

CHÓR

1. Boskimi chce władać pioruny
i ognie zapowiada;
jakaż to duchowa Biesiada,
2. Czyli to nie obłędu zwiastuny,
jakaż to duchowa Biesiada,
jakaż to prześwięta sprawa,
że dla niej woła boskie pioruny
i ognie zapowiada.

MICKIEWICZ

Oto moje syny najmileńsze
najczystsze, naświętsze,

krzyżowym znaczone znakiem,
w chorągwi krzyża w zaciągu,
oto ptacy moi na wylągu.
Słonecznym posłę ich szlakiem
wśród łun, wśród tęcz biegające,
niech we złote idą Słońce
modlitew choralnym orszakiem.
Uczynię je ponad wszystkie największe.

CHÓR.

1. Kogóż przez tęcze, przez łuny
promiennym poseła szlakiem,
jemuż Bóg ześle pioruny,
2. Nas-że przez łuny i tęcze
szlakiem poseła promieni,
nam ognie Zórz zarumieni,
Słońc nam złote zapali obręcze.

MICKIEWICZ

Oto Polska, zrywając obroże,
najpierwsza w te ludy boże
podąży ku znakom krzyża;
oto czas się ten przybliży,
gdzie my bezdomni Polacy,
znamieniem krzyża ujęci,
w znamieniu krzyża jednacy,
my Bogiem wskrós przemienieni,
my sercem wzwyż podniesieni,
miłościami wniebowzięci
a maluczcy, jak prostacy: — —
pójdziem za Ducha przewodem
wśród łun, Zorzy, tęcz ognistych,
w ogród wolności wieczystych,

kędy się ujrzym narodem
śmiałym i niezwyciężonym,
Miłością świętą zbawionym,
Miłością świętą przekrwionym,
wszem wrogom bratem i swatem.

CHÓR

1. O Krzyżu, nie bądź mi katem,
mamże wrogom być swatem,
gdy krew się ku zemście burzy
2. Pogoda serca się chmurzy,
śmiertelny wróg moim bratem,
o Krzyżu nie byłś mi katem.

MICKIEWICZ

O Panie, ujrzy tę chwilę,
godzina oto wybija,
godzina oto uderza:
Bóg sztandar synom powierza.
Duch w przepotęnej serc sile
Święte zawiązał Przymierza.
O namiestniku Chrystusa
przeżegnaj człowiecze hufy,
błogosław uczniom Jezusa.
W prostaczem je obaczysz rzemieśle:
ubogie rybaki i cieśle.

(ujmuje Papieża za rękę i potrząsa nią silnie).

PAPIEŻ

Nie wołaj w takiej potędze;
wołaniam sprawiedliwe wyroki
Bóg w dziejów przeznaczył księdze.

MICKIEWICZ

Wołam w ogromnej potędze:
oto Chrystus zwleczon przed Piłatem,
oto Polska w krzyżu przebudzona —
zali Sędzia-tronów będzie katem
i w ohydę wrzask o wolność poda.
Zali przed nim, Piotra powołańcem,
w mękach i torturze skona,
niewolna i uciemżona
a Piotra wyzwie zaprzańcem,
niegodnym boskiego łona.

PAPIEŻ

Synu, zapomniałeś kędy stoisz;
serce klątew burzą niepokoisz.

CHÓR

1. Bracie, zapomniałeś kędy stoisz;
oto namiestnik Chrystusa,
zali klątew Boga się nie boisz
2. Na klątewną rozpacz harfę stroisz,
serce żalów męką niepokoisz,
bracie, zapomniałeś kędy stoisz.

MICKIEWICZ

Błogosław Ojczy dar święty,
Chrystus na krzyżu rozpięty,
Miłość rzucona padliną,
zlituj nad ludów godziną.
Oto ze sercem prostaka,
w ubiorze lichym żebraka
a Duchem-Słowem zwycięski,
Jezus o jałmużnę woła;

Zażegnaj idące klęski,
Śpiewaj chorały kościoła,
bądź wielki, bądź niepojęty,
byś nie był, jako Hamany,
przez Ducha i Boga przeklęty!

CHÓR

O Grozo, czyli opętany,
czyli go obłądu szal wiedzie,
w opłakanej naszej biedzie,
ów co szedł, co idzie po przedzie,
kędyż zatrwożonych prowadzi,
czyli go obłądu szal zdradzi

MICKIEWICZ

Przystaną koło Ciebie Szatany,
złe Moce koło Ciebie pojawią,
piersź żółcią goryczną zaprawią
i na nicość wieczystą zostawią.
Pomni, Ojczy, pomni, że Noc idzie,
która małe, małoduszne schłonie,
gdy mogłeś stać w gwiezdnej koronie
na ciemnych błękitów skłonie,
na firmamencie, na szczycie.
Nie zachcesz upadać w odmęcie

CHÓR

Zamkni Panie jego usta,
wszakci żałość przezeń pusta,
wszakci w błędów utonął odmęcie.

MICKIEWICZ

— Oto pomni Ojczy Boże-dzicie,
zrodzone w lichej stajence

pod strzechą, na gnojowisku.
— Otośmy zbudzeni o świcie
na nowe wiekowe życie;
stań Opoką dziś w naszym kolisku
.

PAPIEŻ

Jakoż mnie przy waszem Słowie
stanąć, wy biedni wygnańce,
gdyście błędów opętańce
stawili na waszem czele;
Jakoż mam przyjąć w kościele
sztandary, chorągwie ludu.
Żyjecie pragnieniem cudu,
przesączeni żółcią jadu,
— nie dla was z mojego sadu
owoce i sok winogrodu, —
oto wyzywacie Boga.

CHÓR

Jakaż litość, jakaż droga,
poddajem się Sądom Boga;
przesłodki twojego sadu
owoce, sok winogrodu.

PAPIEŻ

Żyliście w Pysze i Dumie,
w mętnych wodach nurząc ręce,
we własnym zamknięci rozumie,
chcieliście stawiać kościoły,
jak owe Pyszne-Anioły,
wyższe nad Boga zakłęcie.

CHÓR

1. Żyliśmy w Pysze i Dumie
w obłądnym błędząc rozumie,
jak owe Pyszne-Anioły.
2. Twoje nam otwórz kościoły,
wyzwi nas przez Boga zakłęcie;
nie daj upadać w odmęcie.

PAPIEŻ

Żyliście w Pysze i Dumie
w bezprawiu nurzając ręce, —
zaliście we własnej męce,
w żałobnej dzisiaj zadumie,
zapomnieli o dusz tłumie
zrodzonych w lichej stajence,
zrodzonych w lichej zagrodzie,
któreście w waszym pochodzie
wozem tryumfów miażdżyli
i daliście im upaść w odmęcie, —
a oni, ci wasi święci
konali na glebie o głodzie;
że chociaż wy dziś powstali,
choć rwiecie się przed tron Boga, —
zali wy nie jesteście przekłęci
złem, któreście zwinowali.

MICKIEWICZ

Oto my pragniem zmyć winy,
oto pragniem wyznać grzechy,
jużeśmy je i wyznali
i Ciało-Pańskie przyjęli
krzyżem się świętym zegnali,
błagamy błogosławienia.

PAPIEŻ

A wieki, wieki cierpienia,
a wieki, wieki obłądu,
Jakoż wam stawać do rzędu
z Anioły;
otworem oto kościoły,
dzwoniące świętem obrzędu.
Wyklinajcie się Grzechu i Błądu,
Bóg ześle znak zlitowania.

MICKIEWICZ

Znak boski dzierżym we dłoni,
cierń mamy krwιάcy na skroni;
kiedyż wejdzie Święto-przebaczenia.

PAPIEŻ

W Śmierci jeno wieczne ukojenia,
w Bogu jeno wieczne ujawienia

MICKIEWICZ.

My łaknący ziemskiego zbawienia,
ze sztandarem bożym w ręku,
chcemy cudów przejawienia.

PAPIEŻ

Jakoż wy nie macie lęku
wyzywać Boga na Sędzie,
wyzywać Boga na cudy,
zali wiecie, co na Sądzie będzie,
zali wiecie,
czy to wy, wybrani ponad ludy,
czyli wy tak czyści na duszy,
czy tak zmyte ze serc wstrętów brudy,

że takie głosicie orędzie.
Żyjący w światowej głuszy,
jesteście jako są inni

MICKIEWICZ

Jesteśmy synowie niewinni,
my, którzy idziem od Świtu,
my, którzy widzim Zaranie,
wołamy o Zmartwychpowstanie.
Otośmy się Pychy wyrzekli,
Pychy, którą Ojce żyli, —
własnąśmy Dumę zdeptali
i Przeszłość unieważnili; —
byśmy Chrystusa kochali.
Błogosław duchowe powstanie.

PAPIEŻ

Jesteście synowie Piłaci,
jeżliże wam Ojce ciężą,
jeśli ich złość zwiecie wężą,
gdy wyrzekacie się braci,
co w ogniach Czyścowych leżą;
toście ojcowiźnie kaci,
jakoż wasze orężę zwyciężą

MICKIEWICZ

Czyn się modlitwą wypłaci,
czynu patrzym po twej ręce,
nie ostawiaj dzieci w męce,
wzbudź mężę, pobudzaj mężę,
święć miecz.

PAPIEŻ

Dwusieczne orężę

MICKIEWICZ

Święć orła, święć pole krwawe,

PAPIEŻ

Litością serce mam łzawe

MICKIEWICZ

Snąć litość serca dosięże.

PAPIEŻ

Odejdźcie

MICKIEWICZ

Czynisz odprawę;

Litością serce mam łzawe.

PAPIEŻ

Snąć litość serca dosięże

MICKIEWICZ

Wzbudź męże, pobudzaj męże,
błogosław

PAPIEŻ

Ustać nie mogę

MICKIEWICZ

Wzniesćcie Mu ręce w górę,
oto Go Duch przenika.

Jeżeli ręce tajemnicę rozwiążą —
jeżeli Niebios się brama odmyka,

PAPIEŻ

Łzy wasze na rękach mi ciążą

CHÓR

Unosi ręce nad głowę,
oto łzy na oczach łyszczą;

czyli Słowo rzuci piorunowe,
czy się nasze nieszczęścia dopełnią,
czyli nasze nadzieje się ziszczą.

MICKIEWICZ

(opuszcza sztandar przed papieżem)

Niebios się zawory rozwarły

i łzami oczy się pełnią;

blasków mam na oczach chmurę

PAPIEŻ

Blasków mam na oczach chmurę,

niebios się zawory rozwarły

i łzami oczy się pełnią.

Boże, zali Twój głos znaczy

by one w niewolej pomarły;

Twoichże nie poznasz oraczy

CHÓR

Niebios bramy się rozwarły

Bóg swoje poznał oracze:

zbiedniałe, narody prostacze.

Oto Tajemnice Sądu.

PAPIEŻ

Czemże ja żebrak spomogę

CHÓR

Chcemy znaku krzyża na drogę.

Przez Odmęty, Charybdy, przez Scylle

dażym spragnieni wylądu.

MICKIEWICZ

O Chryste, — — ustać nie mogę,

żałość serce zwycięża. —

Oto świętość nad wszystkie oręza
do stóp twoich Ojczy chylę.
Błogosław krzyżem na drogę.

PAPIEŻ

Drogi Szatanom zamyle;
oto Chleb i Pańskie Ciało

MICKIEWICZ

Chlebem braterstwo zasilę;
serce cuda przeboleło.

PAPIEŻ

Serce cuda przeboleło,
wstań mężem w wierze, wstań w sile,
wstań na mąk bojowisko,
cierpieniem przetrawion i zjęty; --
gdy ujrzyś pogorzeliśko,
pomni wtedy, że Noc idzie,
która małe, małoduszne schłonie,
gdy mogłeś stać w gwiazdnej koronie
na firmamencie, na szczycie, —
nie zachcesz upadać w odmęcie

MICKIEWICZ

Przysięgam, — przyjm Polski zakłęcie

PAPIEŻ

Ulituj nad ludów godziną,
Chrystus na krzyżu rozpięty,
Miłość rzucona padliną;
oto ze sercem prostaka,
w ubiorze lichym żebraka,
śpiewaj Chorały kościoła,

Jezus o jałmużnę woła;
bądź wielki, jako hetmany;
lecz pomni, twój huf ma być święty,
byś nie był, jako Hamany,
w twem własnem sercu przekłety

MICKIEWICZ

Przysięgam za Polską ziemię

PAPIEŻ

Przystaną koło Ciebie Szatany,
złe Moce koło Ciebie pojawiają,
piersi żółcią goryczną zaprawią.
Pomni wtedy, pomni, że Noc idzie,
która małe, małoduszne schłonie,
gdy mogłeś stać w gwiazdnej koronie
na ciemnych błękitów szczycie.
Nie zachcesz upadać w odmęcie.

MICKIEWICZ

Przysięgam za Polskę, klnę święcie;
przechować dusz wniebowzięcie,
niepokalanie żyć w Bogu,
mój naród u Niebios progu
ostawić: legion zwycięski

PAPIEŻ

Przeminą bole i klęski;
zapominajcie o wrogu.

MICKIEWICZ

Bole i klęski w pierś biore,
błogosław męża pokorę,
wróg znika w Noc zapomnienia,
błogosław czystość sumienia

PAPIEŻ

Już serce w tobie nie chore,
bole i klęski w pierś biorę;
bądź jako hetman zwycięski.

MICKIEWICZ

Przeminą bole i klęski,
błogosław narodów Sławie.
Oto narody wybawię
a ty jako hetman zwycięski.

PAPIEŻ

Oto narody wybawię:
błogosławie, błogosławie,

CHÓR

Przeminą bole i klęski,
we Sławie Chrystus zwycięski:
Słowem narody wybawię.

PAPIEŻ

Błogosławie, błogosławie:
oto czasy powołania,
czas bratnich dusz Zmartwychwstania,
czas czynu, czas działania:
Słowem narody zbawię.

CHÓR

Bóg w wielkiej złotej jawie,
Boży to Archanioł u tronu,
nawyższego z piersi dobył tonu:
Słowem narody zbawię

PAPIEŻ

Błogosławie, błogosławie.

SCENA SIÓDMA:

W kościele Świętego Piotra. Szeroka, niebotyczna struktura; gigantyczne gzemsy i bazy pilastrów, widne zaledwo w swych spodach, u wyrostów. Na wielkich estradach, wzniesieniach, klęczące szeregi kardynałów w purpurach; wśród nich złotem ciężki płaszcz Papieża, w tyarze o trzech koronach; kościół przepętniony ludnością wszelkich stanów, wysłannikami wszystkich ludów. Na przedzie: ludy słowiańskie, deputacya polska z Mickiewiczem i sztandarem, matka Makryna z mniszkami; las chorągwi; organy płyną w dźwiękach ku podniosłemu śpiewowi: „Veni Creator“.

Właśnie był papież relikwią, cudem odnalezioną, przeżegnał zebrane ludy a była to relikwia głowy świętego Andrzeja, będącego patronem Słowian.

Przed oczyma Słowian, na których czele Mickiewicz, jawi się żywa, rzeczywista chwila: jako Andrzeja, świętego Apostoła, oprawce wiodą na mękę krzyżową i jak Apostoł radośnie tę mękę przyjmuje.

CHÓR

Wleką go na męki oprawce,
na krzyż i męki wleką.

MICKIEWICZ

O patrzcie, łyzy krwawe cieką,
łyzy cieką z krwią pomieszane.
Oto jako giną wybawce,
ofiary na morderstwo wydane.

CHÓR

O patrzcie łyzy krwawe cieką,
szarpają go w złości oprawce;
oto jak giną wybawce.

Ś. ANDRZEJ

Na krzyż mnie, na mękę wleką,
błogosławię me oprawce,
radują łyzy krwawe, co cieką,
łyzy ciekące ze krwią pomieszane.
O krzyżu, szaleństwo krzyżowe,
o Wesele, Wesele, Radości,
pragnąłem cię ścisnąć w miłości,
otóżes mi teraz przyznany,
jużem do cię ślubem przykowany,
już serce przyjąć gotowe.

CHÓR

Zawleką go na krzyż katowie,
a on sobie mękę zachwala.

MICKIEWICZ

Miłość w nim ogień zapala:
na krzyż go wleką katowie;
on sobie mękę zachwala
we Chrystusowem Słowie.

Ś. ANDRZEJ

Pospieszajcie, pospieszajcie się katy,
niech się imam krzyża kolany,
niech zawisnę w powietrzu nad wami,
jak Chrystus rozkrzyżowany.
Pospieszajcie się ze sznurami,
czekając mnie niebieskie zapłaty,
bez przestanku ciebie krzyżu szukałem, —
zewlecście, zewlecście szaty,
oto Męki-Wesela zachciałem,
Chrystusa, Chrystusa kochałem;
niech zawisnę w powietrzu nad rzeszą,
niechaj się katowie pospieszą,
niech zawisnę w powietrzu nad rzeszą;
Chrystusa, Chrystusa poznałem.

CHÓR

Oto spieszą, katy już spieszą,
na krzyż już będzie porwany,
sam szaty ze siebie zwleka,
oczyma patrzy na rzesze.

Ś. ANDRZEJ

Spieszę, Chrystusie, o spieszę
do Światłości Twojej królestwa,
zgromadziłeś wielkie, wielkie rzesze.
I te ręce, ręce, jako las — —

CHÓR

Oczyma patrzy na rzesze,
jakby szukał kogo wśród nas,
na krzyż już będzie porwany.

MICKIEWICZ

Błogosław ucznie Słowiany!
Jak ty, idziem na krzyż i na mękę,
ty nad nami wznies twą rękę,
i skreślaj znaki na czele.

Ś. ANDRZEJ

Krzyż Męka i krzyż Wesele!

(widzenie ustępuje; ludy w kościele rozpoczynają swoje litanje, świętych patronów swoich wzywając ku pomocy i obecności. Gromada polska powtarza za swoim przodownikiem):

MICKIEWICZ

Zwoływam rycerze Baru;
widziałeś ich żywą mękę,
przez męczeństwo i kaźń twego daru,
okrótne, nieprzejednane
Krzyżu, w miłości jedyny,
przez twoje i onych rany,
jako ich były tysiące,
te same męki kojące
dopuść nam, — za nasze przewiny.

CHÓR

Jako ich były tysiące,
te same męki kojące
dopuść nam, — za nasze przewiny.

MICKIEWICZ

Zwoływam, zwoływam niewinne,
jako ich były tysiące
na onym dniu rzezi ginące

na Pradze, wybrańce syny,
wybrańce tobie powinne.

CHÓR

Jako ich były tysiące,
te same męki i rany;
o Krzyżu nieprzejednany
ziści nam — za nasze przewiny.

MICKIEWICZ

Powaliłeś święte Legiony,
pojmałeś Rycerze męką.
Przez ich krew, co płynie rzeką,
pioruny rzuć bożą ręką,
przez męczeństwo, przez łzy, przez rany.

CHÓR

O krzyżu nieprzejednany
ziści nam, — za nasze przewiny,
te same rany i czyny.

MICKIEWICZ

Błagamy Cię Boże cudów
o wojnę, o wojnę ludów.

CHÓR

O wojnę błagamy Boże,
zerwane ziemskie obroże,
o wojnę, wojnę ludów.

MICKIEWICZ

Ześlij białą gołębicę
o Boże, Boże cudów;

niechaj zwiastunka polata
nad potopy, topiele świata.

CHÓR

Ziści gromy, błyskawice
za wolność, wolność ludów.

(Gromy organów. Fasność. Gołębica się ukazuje).

SCENA ÓSMA:

W kopule Świętego Piotra; gdzie marmurowe kolosalne posągi: cesarzowej Heleny, rycerza Longina, niewiasty Weroniki. Litewskie boginki, świtezianki, guślarze, znachory, wiedźmy, (starce i dzieci) przechylone o balustradę tamburu, patrzą ku zawrotnej przepaści kościoła; od głębi podnosi się hymn modłów, śpiewanych litanij, szum organów; dymy kadzidel, wonności palonych.

STARZEC

O patrzcie, zaszedł na groby;
po grobach, cmentarzach szuka;
żałobny wieniec na skroni,
stroje żałoby.

CHÓR

Syn Słońca, zaszedł na groby;
szuka czego u zapadłych cmentarzy — ?
szuka czego u obcych ołtarzy, — ?
czemu bierze na się strój żałoby
i żałobny wieniec do skroni — ?

STARZEC

Od trumien próchno mu dzwoni.
Dawniej, ze Słońcem u skroni,
zapalał ogień ołtarzy
u leśnych kamiennych stołów, —
O lato słonecznej pogody! —
oto Słońce wlecze do padołów

CHÓR

Dawniej u litewskich rozdołów
śpiewywał w rusalne gody, —
o młody, weselny młody,
odbiegłeś od litewskich rozdołów

STARZEC

Dawniej na świątalne gody
szedł w mroczne ostępy leśne,
weselniki pozdrawiał rówieśne, —
o młody, weselny młody,
odbiegłeś weselnych rówieśnych,

odbiegłeś Godów leśnych,
odbiegłeś kamiennych stołów

CHÓR

O patrzcie, Słońce w grób wiedzie,
do krzyża rwie się spragniony,
szaleństwem Krzyża szalony

STARZEC

O patrzcie, On stoi na przedzie,
on przed wszystkimi narody,
on z chorągwią w dłoni, on chorąży

CHÓR

Szaleństwem krzyża szalony,
do krzyża rwie się spragniony,
po śmierć niechybną dąży

GUŚLAR

O Słońce, pałacy Boże,
zapalisz łuny czerwone,
zapalisz łuny ogniowe.

CHÓR

Cierniowy bierze wieniec na głowę;
o patrzcie, do krwi się rani;
śmiertelne przewodzi rycerze;
szaleństwem krzyża szalony,
po śmierć niechybną dąży

GUŚLAR

O Słońce, Słońce gromowe!
Przybędziesz w łunach czerwonych,
przybędziesz w złotych piorunach



spalić krzyżem opętanych,
szaleństwem krzyża szalonych;
przywalić popiołu mętem
kościół, kolumny Romy.
O Światło, daj znak widomy,
przybądź w czerwonych łunach,
słowem wezwane zaklętem.

CHÓR

O Słońce, Słońce gromowe!
Przybądź w czerwonych łunach!
Świetli nam głowy czerwienią!
Świetli nam ciało tęczami!

GUŚLAR

Ten, co był nasz, co był z nami,
w śmiertelnych przyodzian całunach.
O Słońce, spal go w piorunach.

CHÓR

O Słońce, Słońce gromowe,
przychodzisz w ogniowych łunach.

(z okien przeciwległych padają szerokie pasy promieni zachodzącego słońca).

GUŚLAR

Zawijcie złote promyki
na gęśle, lirenki kręćcie;
grajcie a gędźcie.
Zagrajcie na słonecznych strunach
te jego lubione muzyki
litewskich chat,
świteźnych wód,

z tych jego młodych lat:
jak was opuścił i rzucił
a wy za nim od Świtezi tu śli, —
i ten śmiech i te łzy,..
i ten ogień co jeszcze tli.....

CHÓR

Opuściłeś nas i porzucił
a my od Świtezi za tobą tu szli
a my z tobą płakali,
gdy serce chorzało,
my z tobą radowali,
kiedy serce się śmiało
a my za tobą od Świtezi tu szli,
od Płużyn ciemnego boru.
Ty nas znasz, tyś jest nasz,
czekamy żebyś wrócił.

1. Porzuć krzyż, odrzucaj znamię trwogi
2. ty nas znasz, tyś jest nasz,
przypomnij Jasne Bogi

ŚWITEZIANKA

1. Jasne Bogi złoto-łdose
w złotych wieńcach zbóż
przez łan złoty idą bose.
2. A przed nimi, a za nimi
idą dziewczki lnianowłose;
każda niesie miodu kruż.
3. Przez łan złoty idą bose
a przed nimi, a za nimi:
Jasne Bogi złotokłose
w złotych wieńcach zbóż.

STARZEC

Porzuć krzyż, widziadło wiecznej męki;
kłos żrały weź do ręki;
porzuć trwogę i lęki.
Przecz chcesz na krzyż wieść lud — ?!

CHÓR

Od świteżnych wód
wstanie dla cię cud
z błękitów jasnej toni
gdy woda się rozedzwoni.
Sam płużański bór
zaszumi we wtór
a głos po łągach goni.

1. Wróć, wróć ty nasz,
nas swoich znasz,
my tu za tobą śli
2. Wróć, wróć do chat,
do młodych lat;
tam ogień jeszcze tli.
3. Przypomnij czar
guślarskich wiar,
przypomnij szept od błoni,
powiewy brzóz,
szemranie łoż,
podziemny tentent koni.
4. Gdy Mendoga nie stało
cóż pod ziemią zadrgało,
czy to Mendog król za łanią goni.
5. Gdy Mendoga nie stało, —
huf pod ziemią w róg dzwoni:
czy to Mendog król z tysiącem koni.

6. Przemienie czas,
przepłynię czas,
przeleci głos co dzwoni;
nie stanie cię,
ni twoich kras,
łzy jeno wicher przygoni.

7. Wróć, wróć ty nasz,
bo jeszcze czas,
my tu za tobą śli;
nas swoich znasz:
od młodych lat
tam ogień jeszcze tli.
Wróć, wróć do chat.
8. Wróć, wróć do chat,
z nich wstanie cud
twych młodych lat
od Świteżnych, Świteżnych wód;
gdy woda się rozedzwoni
z błękitów jasnej toni,
sam płużański bór
zaszumi we wtór:
Król Mendog w tysiące koni

(słychać: jakoby daleki tentent wśród szumu organów).

9. Jedzie, jedzie,
tętni, dzwoni,
w tysiąc koni,
w tysiąc koni:
król Mendog,
litewski król Mendog od Trok!
10. poznajesz Mendoga króla,
dziergana na nim koszula;

dziergały ją dziewczki kneżne
kraśne, dostojne, lubieżne.

11. Poznajesz Mendoga Pana,
zbroja na nim złocisto kowana;
kowali ją kowalowie
kneziowi biegli sługowie.
12. Na koniu, od błoni
ktoś tętni ktoś dzwoni,
jakowys biegają rycerze.
Ktoś jedzie, ktoś dzwoni,
ktoś tętni, ktoś goni
w tysiące, tysiące koni.
Piorunie rozjaśnij mrok!

*(piorun pada, Mendog ukazuje się, wjeżdżając oknem
kopuły na balustradę, do wnętrza).*

CHÓR

- I. Król Mendog!!
litewski król Mendog od Trok!
- II. O Słońce, pałacy Boże!
o Słońce, Słońce gromowe,
Władcy, rozwierasz przestworze!!

GUŚLAR *(pochylony ku kościołowi)*

O patrzcie, patrzajcie dzieci
ku górze podniósł lice; —
patrzajcie, patrzajcie w oczy;
strzymajcie błyskawice!
niechaj w piorunowem świetle,
jak gwiazdy o krwawej mietle,
jawią się jemu Zwiastuny.

CHÓR

Oto ogień przystanął i świeci

GUŚLAR

O dzieci, słuchajcie dzieci
spełniają się tajemnice;
oto z kościelnej czeluści
głos jego ku nam leci.

GŁOS

(przyciszony, daleki, od głębi kościoła).

O Słońce, pałacy Boże,
we krwawych łunach,
pokrusz ciała, pokrusz kości
w jasnych piorunach;
powołaj do Nieśmiertelności.
O Duchu, daj znak widomy;
z krzyżem przeciw idący,
niech będę pozdrowiony.

CHÓR

Niewidzi, niewidzi Mendoga.

STARZEC

Zapatrzony w Boga, który kona.

CHÓR

W krzyżowego jeno patrzy Boga,
patrzy w krzyż.

GUŚLAR

Szaleństwem krzyża szalony!
(biją dzwony na wieczorny Anioł-Pański).
Zgaśnij Słońce, zagaśnij Wielkości;
gaśnijcie, a kysz, a kysz;
dzwony, kościelne dzwony.

CHÓR

Niewidzi, niewidzi Mendoga;
Wielkość kona, Słońce kona;
gaśnijcie, — a kysz, a kysz, —
dzwony, kościelne dzwony.

(Słońca purpurowe światło z nich ustępuje, mroczy się aoni w mroku gasną. Dzwony biją coraz potężniejsze).

SCENA DZIEWIĄTA:

Na Kapitolu; szerokie wschody wiodą w górę; widne w połowie, poczynają się z pośród krzewów laurowych, którym krzewem całe wzgórze ożywione. Uszczytu pochyłości, na tle ciemnych błękitów wieczoru w gwiazdach, marmurowe pół-bogi, Dioskurowie: Kastor i Pollux, którzy chwytają rozszalałe konie Phöbusa, zawieszane w powietrzu, jak dwie skały nad stokiem laurowego wzgórza. Przy pochodniach, przy chorągwiach tłum ludu wiedzcie poetę polskiego, uwieńczonego złotą koroną tryumfatorów; ludom przewodzi Demos.

CHÓR

Altissimo, altissimo poeta!

DEMOS

Jak okiem sięgniesz równiny,
królestwo twoje przed tobą.
Oto szczyt, oto dążeń meta

MICKIEWICZ

Moje dziedzictwo ruiny,
strojne cyprysów żałobą.
Królestwo moje świat Ducha

CHÓR

Altissimo, Altissimo poeta!

DEMOS

Mówisz, a rzesza cię słucha;
jak okiem sięgniesz daleko,
zawładłeś ludy i rzesze.
Wzeszedłeś, jako ognisty kometa

MICKIEWICZ

Na głos Jego, na Jego głos spieszę.
Pójść mamy jeszcze daleko
po Zwycięstwo, Zwycięstwo-ducha

CHÓR

Altissimo, altissimo poeta!

DEMOS

Mówisz a rzesza cię słucha,
spragniona głosu proroka;
Słowo twoje paląca podnieta

CHÓR

Altissimo, altissimo poeta

MICKIEWICZ

Idzie moja władza z wysoka;
jedne wzniosę a drugie poniżę

DEMOS

Idzie wyżej niż kościoły Romy,
niżli Romy kościoły i krzyżę

MICKIEWICZ

Idzie władza moja od Ducha,
ponad gmachy, kamienie, złomy

DEMOS

Mówisz a rzesza cię słucha:
oto prorok, prorok obudzony.
Jak okiem sięgniesz daleko,
królestwo twoje przed tobą.
Dotarłeś szczytów korony

MICKIEWICZ

Królestwo moje za światem,
gdzie gwiazd się poczyna potęga;
kędy wieczna, wieczna zawierucha
wiedzie w Przewrót rozpętane słońca,
kędy niemasz drogom końca.
Królestwo moje: Świat ducha.

DEMOS

Mówisz a rzesza cię słucha,
wielkością proroka przejęta.

MICKIEWICZ

Rozpoczną się wielkie święta
królestwa Ducha na ziemi.

Duch zestąpi z wielkiego przestworza,
aby obcował z małemi.
Umiłował ubogie i liche,
aby je poczynił świętami.

DEMOS

Mówisz a rzesze są ciche, —
słowami się karmią twojami.

MICKIEWICZ

Przyjdą do mnie wszystkie narody,
wszystkich narodów wybrańce
i chorągwie mi swoje oddadzą

DEMOS

Już idą narodów wybrańce,
już idą, chorągiew wiodą,
świętości domostw prowadzą

MICKIEWICZ

Serce mam dla nich gospodą,
słowo mam dla nich święte;
niech przyjdą, chorągwie zwiodą
wybrańce, przodownicy narodom

DEMOS

U stóp się twoich ukorzą;
tyś jest ponad wszystkie narody

MICKIEWICZ

Jak braci przyjmę ich do dom

DEMOS

Chorągwie, chorągwie niosą;
przed tobą chorągwie chylą

MICKIEWICZ

przed Słowem chorągwie chylą.
O chwilo, jedyna chwilo:
chorągwie, chorągwie w pokłonie

DEMOS

Przed tobą chorągwie płyną;
patrz mnogie chorągwie idą;
wszystkie przed tobą w hołdzie

MICKIEWICZ

Duch wziął je na swoim żołdzie,
wywalczą królestwo Ducha.
Jak mnogie chorągwie w hołdzie

DEMOS

Mówisz a rzesza cię słucha

MICKIEWICZ

Zdobyłem królestwo Ducha!
Oto sztandary, sztandary w hołdzie!
Duch was chce mieć żołnierze,
pojął was na swoim żołdzie;
słuchajcie, słyszcie legiony:
pójdziemy, pójdziemy daleko;
wskrzesać, obalać trony, —
głoszący Ducha królestwo!
Słuchajcie, słyszcie legiony,
trony obalim w nicestwo,
wyzwolim królestwo Ducha

DEMOS

Mówisz a rzesza cię słucha. —
Trony obalisz w nicestwo;

obalisz w nicestwo trony,
jeno czyn, co rzesze wołają

CHÓR

Uczyn, co rzesze wołają

MICKIEWICZ

Uczynię, co rzesza woła:
powiodę, wiodę ku szczytom,
ku Słońcu wiodę złotemu

CHÓR

Uczyn, co rzesze żądają,
obalisz trony w nicestwo,
pójdziemy za tobą w legiony

MICKIEWICZ

Miniony to żal, miniony.
Skargi serce przeboleło;
budzę serce, ze snu budzę serce.
Litość gasła, serce spało

CHÓR

Wstań Wallenrodzie
w wolnym narodzie!
przez krew, przez krew!
uczyn, co rzesze wołają

DEMOS

Oto naród powstał jako lew;
rzesze ku tobie wołają:
przez krew, przez krew, przez krew!!

MICKIEWICZ

Chrystusa na chustach mają,
Chrystusa obraz i zamię

DEMOS

Przez krew, przez krew wołają!

MICKIEWICZ

To Szatan sercu kłamie

CHÓR

Uczyn, co rzesze żądają:
przez krew, przez krew, przez krew,
wstań Wallenrodzie,
powstań ty wódz, ty lew!

MICKIEWICZ

Chrystusa na chustach mają;
przepomnieli bożego słowa

CHÓR

Obłądna, zła twoja mowa

MICKIEWICZ

Ku szczytom wiodę, ku szczytom,
ku Słońcu, ku błękitom

CHÓR

Odbiegłeś od grobów, padołów;
tam naszych mordują, tam krew

MICKIEWICZ

Dosięgliście szczytów, kościołów;
pojrzyjcie ku Słońcu, błękitom;
ulegnie, ulegnie gniew

CHÓR

Tam naszych mordują, tam krew;
obłądna, zła twoja mowa

KSIĄZKA ZOLNIE
Szpitala Okręgowego
KRAKÓW

MICKIEWICZ

Oto Sława przy was, Wielkość Słowa;
ulegnie, ulegnie gniew;
dobięgliście szczytów, kościołów;
niepatrzcie, niepatrzcie na krew,
niepatrzcie wstecz do padołów;
dobięgliście szczytów, kościołów, —
weźmijcie, weźmijcie na czoła
zwycięstwo, zwycięstwo Ducha,
pokoju wieczyste знаmie

CHÓR

Wallenrod, Wallenrod kłamie

MICKIEWICZ

O ludy, pomnijcie Słowa

CHÓR

Obłądana zła twoja mowa;
obłądana, obłądana władza!
Wallenrod, Wallenrod zdradza!
Wallenrod, Wallenrod kłamie!!
1. Uderzcie nań proporcami,
2. Porzućcie Chrystusa знаmie
3. Chorągiew, chorągiew kłamie
4. Porzućcie sztandary Słowa
5. Obłądana, obłądana władza
6. Wallenrod, Wallenrod zdradza
7. Przeklęty, kto ludom kłamie
8. Porzućcie Chrystusa знаmie
9. Przeklęty, kto ludy zdradza
10. Kto ludy powiódł ku szczytom,
ku bladym, zamarłym błękitom

-
-
11. Oto w padołach zagłada,
pomór, pożogi, głód
 12. Zdrada nas wiedzie, zdrada, —
do złud, do marnych złud
 13. Słowo Chrystusa kłamie
 14. Porzućcie Krzyża знаmie
 15. Połamać, połamać Krzyże
 16. Porzucać, deptać sztandary

DEMOS

Jedne wzniosę a drugie poniżę;
ukórz się przedemną na chwilę
a wnet się poczujesz w sile,
wyniesion potęgą nad Boga.
Jak sięgniesz okiem daleko,
wróćć królestwo twoje

MICKIEWICZ

Wybrałem duszy spokoje,
przekląłem królestwa ziemi,
gardzę służbami twojemi.
Mej duszy moje władztwo

DEMOS

Ukórz się przedemną w duchu
a oddam legiony w posłuchu

MICKIEWICZ

Pokora, nicość, żebractwo

DEMOS

...Legiony potęg w poddaństwo!
Skłoń się a rzesza posłucha

MICKIEWICZ

Poznaję szatańskie państwo:
przekleństwo, przekleństwo Ducha

CHÓR

Połamać, połamać krzyże,
porzucac, deptać sztandary;
proroki, proroki poniżę!
Połamać, połamać krzyże,
porzucac deptać sztandary,
połamać, połamać krzyże.

(Porzucają sztandary, deptają, drugą, łamią i pozostawiają poetę w laurach, samego nad ułamkami krzyżów i chorągwi).

MICKIEWICZ

Przekleństwo, przekleństwo Ducha!
Szatany jawią złe moce,
padły strącone sztandary.
Legionie, legionie wiary!!
Podeptali chorągwie, godła:
obłądów okrutna męko, —
aż tu je chorągiew przywiodła
i tu własną zabili ją ręką.
Legionie, o święte godła!
Aż tu je chorągiew przywiodła!
o męko, serdeczna męko,
legionie, legionie wiary.

(ukląkł płacząc).

RAPSOD

*(Starzec, nędzarz, w łachmanach powłóczących,
o masce twarzy podobnej Homerowi).*

... Wołasz a pustość jest głucha...

MICKIEWICZ *(nie spostrzegł go jeszcze).*

Oto lico twoje oplwano,
sztandary zdarto, zdeptano;
przekląłeś, przekląłeś dzieci

RAPSOD

Wołasz, — w pustkowie głos leci

MICKIEWICZ

Przekleństwo, przekleństwo Ducha

RAPSOD

Wołasz — a pustość jest głucha.

.....
Pokój wam, Słowo waszemu.
Cóż łamiesz ręce człowieku
i płaczesz nad chorągwiami

MICKIEWICZ

Nieszczęściu podajesz rękę

RAPSOD

Zrozumiałem i Serce i mękę.
Wstań z prochów!

MICKIEWICZ

Podźwigasz Ducha;
Wstaję z gruzów, powstaję upadły:
oto moje sztandary w pyłe

RAPSOD

Pokój Wam; podaję rękę;
byłem na narodów cmentarzu,
płakałem na narodu mogile

MICKIEWICZ

Rozumiem i serce i mękę;
ty nędzą, starością wybladły,
płakałeś na grobów ołtarzu

RAPSOD

Łzy to krwawe oczy mnie wyjadły,
byłem na narodu mogile,
widziałem, widziałem groby,
sztandary, puklerze w pyle,
rdzą przejadłe miecze, oszczepy;
widziałem piszczele, czerepy,
jak węże je łaszące obsiadły;
lica się bladością powlekły,
kolory w oczach pobladły,
widziałem narodu mogiły,
na cmentarzach spleśniałe krzyże:
jak się błękitno paliły,
gdy zaszła Noc...

MICKIEWICZ

Widziałeś ognie grobowe

RAPSOD

Krzyże się błękitno paliły

MICKIEWICZ

Znasz grobów tajemną wymowę

RAPSOD

Wracam z narodu mogiły

MICKIEWICZ

Przypominam sny minione:

znałem ciebie wędrownika,
kładłeś ręce mnie na głowę,
jesteś Mocarz...

RAPSOD

Lazarone, lazarone,
Trup, nademną kruki kraczą
niesyte, nienasycone;
serce im ciskam czerwone
i kawalcami się raczą

MICKIEWICZ

Jakieś bóle w sercu płaczą,
jakieś rany niezgojone, — —
a te na piersi, co znaczą,
rabaty polskich żołnierzy

RAPSOD

Strzępy, strzępy;
ożarły się syto sępy
i tej krwi i tej odzieży;
w błocie, w brudzie serce leży
i grób świeży i trup świeży, —
duch się płacze.

MICKIEWICZ

Czemuż się serce nie zwierzy;
jakież ziomku twoje dzieje — ?

RAPSOD

Zakończone, zakończone,
ożarły się syto sępy
tego serca, tych miłości...
Strzępy, strzępy, strzępy, strzępy

MICKIEWICZ

Przecz tu stare zwlekłeś kości;
skąd tu bywasz

RAPSOD

Z legionami.

W on czas, kiedy odlot ptaków,
jakoby żórawne klucze,
wiódł Polaków, gnał Polaków
coraz dalej polskich szlaków
na te burze, na te burze.
I wicher w oczy i grad tłucze,
żórawne się łamią klucze,
żórawne się skrzydła łamią.
Serce zbrzydło, miłość zbrzydła,
ciało skłóte, serce strute,
ot i połamane skrzydła.
Ożarły się syto sępy,
miłość strzępy, serce strzępy

MICKIEWICZ

Nie szukasz pomocy rodaków,
jakoż zarabiasz na strawę,
jak się żywisz — — ?

RAPSOD

Okruciami, kruszynami,
czyja łaska, czyja wola.
Stawam u tych skał podnóża,
w progu Sławy,
jem chleb łzawy,
chleb żebraczy,
Bóg mnie raczy, Bóg mnie raczy.

Dola.

Nieszukam pomocy rodaków.
Padły orły, zgasły łuny,
ożarły się syto sępy,
w ziemię zapadły pioruny:
strzępy, strzępy, strzępy.
Ot na piersi mojej znaczą,
rabaty, żem był przy legionie
a w sercu a w piersiach płaczą
żale i skargi i klęcia;
więc ja moje żale dzwonię,
dzwonię, a rzesza mię słucha:
rzesza duchów ku mnie schodzi,
ci w rabatach, z chorągwiami —
jak chadzali legionami.

MICKIEWICZ

Znasz legiony, żyłeś z nimi — !

RAPSOD

W bohaterstwie

MICKIEWICZ

Na tych bitwach, po tych polach,
za tymi orłami — !

RAPSOD

Z orłami, jak brat w braterstwie;
raz w szczęśliwych, raz w złych dolach,
po tych bitwach, po tych polach

MICKIEWICZ

A przed wami, za orłami:
bohater pochodnia

RAPSOD

A nad nami, za orłami
Caesar, Caesar-Zbrodnia.
Byliśmy radośni na stan,
byliśmy młodzi
i nie liczyli ran,
radośni na to krwi znamię

MICKIEWICZ

Widzieliście, że Caesar uwodzi;
że Caesar, że Caesar kłamie

RAPSOD

Padły orły, zgasły łuny,
Caesar kłamie.
Zapadły w ziemię pioruny,
ostały rany i truny.
Do trumien chorągwie zabrano

.....
Powstaną, kiedyś powstaną
i będą nad nami drzeć.
Kiedyś godzinę wołaną
będziemy, będziemy mieć.
Powstaną nad nami, powstaną,
w powietrzu będą drzeć
chorągwie, — to będzie wczas rano:
nim liście zaczną drzeć;
to będzie, to będzie wczas rano:
zanim ptacy zaświergocą swój świt —
Cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt.

MICKIEWICZ

Ty wiesz, ty wiesz, że zejdzie Świt:
jutrzejszy świt

RAPSOD

Cyt, cyt, cyt, cyt,
nie jutro, — nie,
nieprzeliczone to dni

.....
To będzie, to będzie wczas rano,
nim liście zaczną drzeć.
Przyjdą, przyjdą, przyjdą wielką rzeszą,
jak chadzali legionami,
z chorągwiami, z chorągwiami;
gdy posłyszają, że ja dzwonię,
że są chwile dopełnione,
godziny, dni przeliczone

MICKIEWICZ

Któż to jesteś

RAPSOD

.....
Lazarone, lazarone.

KSIAZNICZA ZOO
Szpitala Okręgowego
w KRAKOWIE

SCENA DZIESIĄTA:

Forum Romanum; nad rumowiskiem sterczą reszty kolumnad, żelaznemi obręczami spięte; łuk tryumfalny Septima Sewera; dalej tylko bazy upadłych słupów i posągów; a na końcu wąwozu wielkich ruin majacejacy łuk Konstantyna. Noc; przelatują chmury i raz po raz światło skrywają. Ognie wybuchające, w coraz to innej części miasta, rozczernieniają urwiska bazylik i rozpadłych kurji. Tłum obywateli, ludu, gawiedzi, masek, którzy całe forum zalegli. Wchodzi Brutus-Mickiewicz.

CHÓR

Republika nas woła do czynu!
Wolność ludów święta zagrożona!
Wawrzynu, zwycięstw wawrzynu!
Niech nam przewodzą Maryusze.

1. Oto Caesar sięga dyademem,
2. Niech Caesar po dyadem nie sięga,
3. Caesar rzucił nam wieńce wawrzynu,
4. Caesar schlebia fałszowi podłemu,
5. Caesar zdradą sięga po koronę,
6. Caesar i lud. Lud i Caesar potęga.
7. Republika nas woła do czynu!

Niech Caesar po dyadem nie sięga,
czyjakolwiek Caesara potęga,
Republika nas woła do czynu;
zagrożona ludów wolność święta,
jak we krwi była poczęta,
krwawego się domaga wawrzynu.

1. Caesar rzucił nam wieńce wawrzynu,
2. Caesar legie prowadził zwycięski,
3. Caesar, Caesar gotuje dnie klęski,
4. powiódł hordy do swego rydwanu,
5. świat zeszedł podobien orkanu.
6. Caesar, Caesar sięga dyademem.

Republika nas woła do czynu,
krwιάcej się domaga ofiary.
Krwią spłyną liście wawrzynu.

(w natłoku ujmują Brutusa dwie postacie).

POSTAĆ Z PRAWYJ

Ty spis� Brutusie, zbudź się Brutusie,
spojrzyj na wielkość Romy,

Roma to wolność ludów. —
Któż wolności wróg nieprzejednany.

POSTAĆ Z LEWEJ

Obudź się bracie w Chrystusie,
spojrzyj na wielkość Romy,
tu namiestnik wolności widomy
dokona cudów.

POSTAĆ Z PRAWYJ

Brutusie, ty spis� Brutusie,
Roma to wielkość ludów,
wielkość, co druzgoce tyrany.

POSTAĆ Z LEWEJ

Bracie, o bracie w Chrystusie,
oto wróg nieprzejednany,
wróg wolności zagraża ruiną,
ulituj nad ludów godziną,
nie wskrzeszaj wolności tyrana,
wolność ludów ma być oszukana.
Roma to wolność ludów.
Bracie, o bracie w Chrystusie.

POSTAĆ Z PRAWYJ

Brutusie, ocknij Brutusie.

(przepadają w tłumie; przy Mickiewiczu widny Krasiński, chwytą go za dłoń).

KRASIŃSKI

Przez Polskę Rzym będzie zbawion.

MICKIEWICZ

Ja Bogiem błogosławion,
zaszedłem z narodem w ruiny.
Chorągwie, godła zwalone.

KRASIŃSKI

Nieskończone, szlaki nieskończone,
oczyrna się patrzaj duszy,
widzisz narody zbawione.
Porzuć godła, rzuć hasła, zapomni.
Niepotrzebne i hasła i godła:
runą chusty, runą znaki,
pojrzyj w nieskończone szlaki:
około Ciebie Świat Ducha.

MICKIEWICZ

Przez Polskę Rzym będzie zbawion?
Dusza słucha, serce słucha,
Rzym potęga w ruinie . . .
wskrzyszajcie potęgę Romy.

KRASIŃSKI

Wznieś duszę ponad gruzy i złomy!
Świat Ducha, wokoło świat Ducha.
Byłeś Bogiem błogosławion;
potęgi skruszę w godzinie;
będę zbawion, Słowem będę zbawion.

MICKIEWICZ

Przez Polskę Rzym będzie sławion.

KRASIŃSKI

Gdy padną kościoły Romy,
gdy sklepienia Piotrowe rozpękna,

gdy ludy w trwodze ukłękna,
ty Duchem błogosławion:

MICKIEWICZ

Przez Polskę Rzym będzie zbawion!

(inne postacie, cisnąc się, rozgradzają ich; Krasińskiego tłum poniósł; przy Mickiewicz-Brutusie pojawia się Cassius).

KASSIUS

A jeśli Caesar zginie?

MICKIEWICZ

Zaginie Romy potęga.

KASSIUS

Nie zginie potęga Ducha.

MICKIEWICZ

Caesar to wielkość Romy.

KASSIUS

W Brutusie Romy potęga.

CHÓR

Potęga Caesara zginie,
Wyzwólcie Rzym od Caesara.

KASSIUS

Brutusie, ocknij Brutusie.

(Od łuku Sewera nadciąga orszak i nad nim Caesar na rydwaniu, zaprzężonym w dwa białe konie; koło Caesara las niesionych znaków, gołę, orłów; odgłos trąb).

BRUTUS

We chwale Caesar płynie.

CHÓR

Oto w tryumfie, w chwale
Caesar, Caesar przybywa.

KASSIUS

Słyszysz okrzyki, wrzawę.
Potęga Caesara zginie.
Pamiętaj, pamiętaj Sprawę.

BRUTUS

Caesar się zasłuchał we wrzawę.

KASSIUS

Twoja myśl i serce w Czynie!
Wolność cię woła straszliwa,

BRUTUS

Potęga Caesara płynie.

(Caesara wóz zajeżdża półkolem, zawracając rydwanem; teraz widać, u kół wozu, postać kobiecą półzgiętą; skrepowaną powrozami).

KASSIUS

Oto patrz: u kół wozu,
u rydwanu

BRUTUS

Ona się pochyla przygięta

KASSIUS

O przeklęta to ręka, co wiąże,
co jej świętej nakłada pęta.

BRUTUS

Straszliwymi związana powrozy,
ona się pochyla przygięta.

KASSIUS

Przykuta do kół rydwanu.

BRUTUS

Ręka, co wiąże, przeklęta.

KASSIUS

Oto Caesar podobien orkanul
Potęga Caesara płynie
w tryumfie...

BRUTUS

Caesar zginie.

(Odgłos trąb, wrzaski; Caesar ma zestąpić z rydwanu; spiskowi otaczają wóz, cisza. Caesara maska o rysach Napoleona I. tragiczna, nieubłagana; od głowy długi welon; całun śmiertelny, pawłoka, w której cała postać, jak Widmo; na głowie wieniec zczerniałych gałązek lauru i dębu).

CAESAR

Brutusie podaj mi rękę.

BRUTUS

Caesarze drży ci dłoń.

CAESAR

Brutusie znam twoją mękę,
pod togą skryta broń.

BRUTUS

Cesarze bierz moją rękę,
Brutus podaje dłoń.

CAESAR

Brutusie, znam twoją mękę,
twarz słowu zadaje kłam.

BRUTUS

Caesarze, znasz czego chcesz,
przeć szedłeś tutaj sam.

CAESAR

Brutusa miłość mam.

BRUTUS

W Brutusa miłość wierz,
przeć szedłeś tutaj sam,
gdy skrytość myśli wiesz.

CAESAR

Pierwej zadajesz kłam,
nim serce nożem pchniesz; —
w Caesara litość wierz.

BRUTUS

Caesara litość znam:
zadajesz sercu kłam,
gdy skrytość myśli wiesz.

CAESAR

O spiesz, morderco, spiesz,
Caesara litość masz,
Brutusie, drży ci dłoń.

BRUTUS

Pod togą skryta broń,
Caesarze znam twoją mękę

CAESAR

Daj rękę, poznaję morderce,

BRUTUS

Caesarze zakryj twarz.

CAESAR

Caesara miłość masz,
Brutusie ugódź w serce.

BRUTUS

Caesarze zakryj twarz,

CAESAR

Morderce, morderce, morderce.

CHÓR

Caesarze zakryj twarz.

CAESAR

Dolę dla siebie wybrałem,
wy drżycie w sercu struchlałem.

CHÓR

Caesarze zakryj twarz

BRUTUS

Wy drżycie w sercu struchlałem.

CHÓR

Brutus prowadzi morderce.

KSIAZNICIA ZOLL
Szpitala Okręgow
w KRAKOW

*Seneca
Fifty Two*

BRUTUS

Dolę dla siebie wybrałem.

CHÓR

Caesarze zakryj twarz.

CAESAR

Brutusie ugódź w serce.

(Caesar, który zestąpił był z rydwanu i spiskowi, tłoczący się za nim, przepadają za kolumnadą).

CHÓR

1. Republika nas woła do czynu
2. Wolność ludów święta zagrożona.
3. Oto Caesar sięga dyjademu;
4. porwijcie wieńce wawrzynu.
5. Niech Caesar po dyjadem nie sięga.
6. Czyjakolwiek Caesara potęga,
Republika nas woła do czynu
7. Caesar zdradą sięga po koronę,
prawa gminy święte naruszone,
Republika nas woła do czynu

(Mickiewicz-Brutus był tymczasem przystąpił do rydwanu i nożem przeciął więzy. Niewiasta podnosi się od kół wozu, przeciąga ręce, na których sińce od sznurów; szata jej pasowa; gawiedź się gromadzi około).

MICKIEWICZ

Narody będziesz wieść.

WOLNOŚĆ

O ręce, ręce, o swobodol!
Ileż mąk musiałam znieść

MICKIEWICZ

Ludów zgodą, serca zgodą,
Brutus, wróciłem ci cześć;
narody będziesz wieść.

WOLNOŚĆ

Ty Brutus, a czy ja cię znam?

MICKIEWICZ

Przezemnie wolność masz

WOLNOŚĆ

A może, — jak chcesz to kłam!
Cóżes to ty mnie dał?

MICKIEWICZ

Żem ja o ciebie drżał,
żem cię rozpętał sam

WOLNOŚĆ

Już wolne ręce mam
a wszystko inne: kłam!
Ty precz, — czy ja ciebie znam!?

MICKIEWICZ

Przezemnie wolne ręce masz.
Nie taką ciebie znam — —

WOLNOŚĆ

Co mi tam, co ty znasz,
już wolne ręce mam!

MICKIEWICZ

Nierozumiesz, nierozumiesz mych słów:
oto czeka cię lud

WOLNOŚĆ

Niesłucham mów, niesłucham słów,
co mi ze słów!!

MICKIEWICZ (*chce ją ująć*).

Czeka spragniony lud
potęgi twoich słów

WOLNOŚĆ (*wyrzywa się*).

Puszczaj, nie trzeba mów,
nie trzeba słów, nie trzeba słów!
Rydwan ten mój!!
Patrzaj hen, tam,
widzisz te cienie bram,
słyszysz ten szum, ten szum

MICKIEWICZ

Na forum ludzi tłum

WOLNOŚĆ

Za chwilę będę tam!
Przez tłum, przez tłum, przez tłum!
Stratuję i stanę u bram,

MICKIEWICZ

Deptać chcesz ludzi!

WOLNOŚĆ

Tłum!

Stratuję i stanę u bram!

MICKIEWICZ

Nie taką ciebie znam!
W szalonym ręku broń!

WOLNOŚĆ

Hej ha, hej ha, na koń, na koń
na tryumfalny wóz,
hej ha, tryumfie dzwoń,
wszystko pozamną gruz!

MICKIEWICZ

Wolność, wolności kłam;
nie taką ciebie znam,
w szalonym ręku broń, —

WOLNOŚĆ

W proch, w proch pałace, posągi;
tu ma być dla mnie błoń;
dla mych rumaków błoń,
hej ha, hej ha, na koń,
na tryumfalny wóz;
pałace, świątynie w gruz;
zaorać gruz na błoń,
hej, ha, hej ha, na koń —

CHÓR

Szalona, szalona stój,
jak pokierujesz wóz?

WOLNOŚĆ

Ty drzyj, ty mnie się bój, —
wszystko pozamną gruz!

CHÓR

Zagródźcie jej drogę stój!
Niepuścimy, z nami bądź!
Przewalisz, zwalisz wóz!

WOLNOŚĆ

Znacie wy różgi łóz — ?
Jeno ty mną nie rządź!
Precz, precz, puszczaj mi wóz

CHÓR

Trzymajcie, trzymajcie, stój!!

WOLNOŚĆ

Ty drzyj, ty mnie się bój,
mój wóz, mój wóz, mój wóz,
mój tryumfalny wóz,
przedemną, za mną gruz,
hej ha, hej ha, przez błoń,
tryumfie, tryumfie dzwoń!!

CHÓR

Na nas kieruje konie,
jak silna, odwaliła nas precz,
na nas kieruje konie!!
Szalona, szalona stój,
w szalonym ręku miecz,
uciekajcie, tratuje, tratuje!!!

WOLNOŚĆ

Ja Pan, ja Pan, panuje!
Wszystko pozamną gruz!!

CHÓR

Uciekajcie, szalony wóz,
tratuje, tratuje, tratuje!!!

(Wóz pędzi, miażdżąc tłumy przed sobą; pędzi ulicą ruin-forum, aż znika poza łukiem Konstantyna; trąby i dzwony na trwogę; tony pożarów; to chmury

oblegają głąb, to księżycy blask pieści ruiny. Obok Mickiewicza widać Krasieńskiego).

KRASIŃSKI

Jest Polska wieczna, nieśmiertelna
ponad świat, ponad świat
tysiącem tysięcy lat

MICKIEWICZ

Kogóż to widzę we łzach,
kogóż to widzę w mękach:
o niosą ją na rękach,
umarłą czyli omdlałą,
synowie ją niosą żałobni

KRASIŃSKI

Kogóż to chcesz płakać we łzach?
Pojrzyj, sięgnij górnych sfer
a ujrysz ją zmartwychwstałą:
oto idzie wszechpotężna,
oto idzie wywyższona,
w szczęśliwości, ubóstwiona,
ponad świat, ponad świat
tysiącem, tysięcy lat

(jacyś młodzieńcy w żałobie niosą kobietę umarłą, obok idą inni z zapalonemi gromnicami; przechodzą).

MICKIEWICZ

Umarłą niosą, omdlałą;
patrz, jacy aniołom podobni,
synowie ją wiodą żałobni

KRASIŃSKI

Serce żywe zmartwychwstało,
ponad anioły ulata.
Ona oto wywyższona
nad żywe przekłęte świata,
ponad świat, ponad świat
tysiącem, tysiąców lat

MICKIEWICZ

Jeszcze Ona, Ona na oczach.
Synowie jej: Smutku Anieli
zniknęli, zniknęli
u wieczności bram;
jeszcze Onej głowa zwisająca,
włosami zamiata próg.
O matko, matko sławiona

KRASIŃSKI

Na gwiazdach, w sierpnie miesiąca,
wśród mlecznych dróg:
Ave Regina Coeli,
o wieczna ty nieśmiertelna
ponad świat, ponad świat
tysiącem tysiąców lat

MICKIEWICZ

Unieśli, w niebo ją wzięli.
O Polsko! o synowie Anieli!
O serce, serce kona...

KRASIŃSKI

Ave Regina Coeli.

(Zjawisko w koronie gwiazd).

SCENA JEDENASTA :

*Via Appia; długa, niekończąca się, droga
wśród grobowców, sarkofagów, stel rzeź-
bionych cmentarnych; cyprysy, jako gro-
bów strażniki; wierzy płaczące, których
wyraźniejsze krztalły gubią się w mroku
wieczornym; krzaczyska ostów, pokrzywy
zachwaszczają zaciszne ustronie wiecznego
spoczynku. Słychać godziny, uderzane na
dalekich zegarach. Wchodzi Mickiewicz
z dwunastoma uczniami-legionistami, z któ-
rymi wówczas opuścił był Rzym; ubiory
ich pielgrzymie.*

MICKIEWICZ

Za nami już święte miasto.
Spoczniemy tu podle bramy

CHÓR

Przed nami drogi i bramy
i nieznanne miasta i ludzie

MICKIEWICZ

O głodzie idziecie i trudzie.
Dobądźcie, co chlebow mamy.
Spoczniemy tu w podle bramy

CHÓR

O Roma, o Jeruzalemie!
Wysliśmy biedni pielgrzymi;
w trudach zejdzim ludy, ziemie,
szukając Jeruzalemu

MICKIEWICZ

O Jeruzalem, Jeruzalem nowa,
dążym ku miastu nowemu,
do Światła dążym nowego.

CHÓR

O Jeruzalem, Jeruzalem złota!
Dążym ku światłu twojemu

MICKIEWICZ

Dobądźcie z chlebow, co macie
i z ryb i posiadźcie na ziemi;
podziel się darami bożemi
ze wszystkimi, którzy łakną i pragną.
Wody przynieście do krużów.

Jesteście dani za stróżów,
za ucnie Bożemu Słowu

*(dobywają i zastawiają jadło na jednym ze sarko-
fagów; inni czerpają wodę u studni kamiennej;
poczem zasiadają wszyscy społem do stołu).*

CHÓR

Oto woda ze świeżego zdroja,
oto chleby, oto ryby z połowu:
podzielisz nas darami sam

MICKIEWICZ

Bierzcie, którzy łakną i pragną;
jedzcie i pijcie do syta

CHÓR

Weź chleb do ręki i złam

MICKIEWICZ

W Imię Ojca i Syna i Ducha,
dla wszystkich, którzy brakną;
bierzcie oto chleb czysty

CHÓR

Poznajemy Cię po świętym znaku,
po chleba rozłamaniu.
Sam-eś oto w nędzy i braku
a nędzy nie czujesz w Kochaniu

MICKIEWICZ

Bierzcie, oto chleb czysty.
Podajcie wody ze zdroju,

CHÓR

Oto wody czystej pełne dzbany;
przeżegnaj i pij w pokoju

MICKIEWICZ

Smak wody: żywego smak wina.
O źródło bożego strumienia.

CHÓR

W Imię Ojca i Ducha i Syna,
poznajem źródło tworzenia.

MICKIEWICZ

Duch wam daje niebieskie obroki.
Pożywajcie i pijcie w pokoju.

CHÓR

O Cuda, czarodziejstwa uroki,
przemienił wodę ze źródła:
smak wody, żywego smak wina

MICKIEWICZ

O źródło bożego strumienia,
błogosław czystość sumienia,
błogosław rzesze prostacze,
wierzące w Świętość Tworzenia

CHÓR

Mistrzu, to niebieskie uroki,
przemieniłeś wodę we źródło;
oto pijem spragnieni pokoju:
smak wody, żywego smak wina

MICKIEWICZ

Oto cudów i przemian godzina.
Pożywajcie niebieskich obroków.
Bóg chwilę we wieczność zaklina

(dokoła porwanego sarkofagu, jako przy stole: usie-

*dli i pożywają; po chwili Mickiewicz, który był
siedział pośrodku, wstaje i usiada nieco opodal a głowę
na rękach opiera i twarz dłońmi skrywa).*

JEDEN Z UCZNIÓW

Siadłeś zdala na uboczu;
jakiż to cień duszę smuci
i smutek jaki pochłania

MICKIEWICZ

Mówić mi serce zabrania;
w smutek się radość omroczy,
w żal się wesele obróci:
oto stałość i siła kochania

JEDEN Z UCZNIÓW

Wyrwi ościę, któryć serce wadzi.
Doświadczaj stałości kochania

MICKIEWICZ

Zaprawdę wielu z was mnie zdradzi.
*(Wstrząsnęli się wszyscy, zaniepokojeni, powstali
i szepcą; po chwili jeden z nich zbliża się ku sie-
dzącemu na uboczu).*

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.

Czemużes smutny — ?

MICKIEWICZ

Jako ptak w chwili odlotu,
jak żóraw w chwili powrotu
ku północy, do mojej ziemi

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.

Przetożes smutny — ?

MICKIEWICZ

Że w nowej Jeruzalemie,
w Jeruzalemie złotej,
pielgrzymi będą radośni;
przetom smutny mój miły,
że to nie ja, nie ja was wewiodę
za bramy te złote, do bram

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.

O smutne, przesmutne loty.
Jakoż-byś odbiegł stado;
idziem za tobą gromadą;
czemuż-byś ostawał sam?
Brak-że do wzlotów siły?

MICKIEWICZ

Nie ujrzę, nie ujrzę bram.
Przetom smutny pielgrzymia gromado,
jako muszę odbiedz stado,
chociażem zaprzysiągł wam

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI SW.

Pozwól, niech głowę pokłonię,
na twoje piersi pochylę

MICKIEWICZ (*przytulając go*)

Pozostań, ostań tak chwilę . . .
Obawa moja niepełonna:
Miłość, jako gorycz mnie karmi, —
strój-że ten wam cięży pielgrzymi;
zalıbyście nie woleli
w rzemieśle być i w urzędzie

miast,
do których wejdzem wędrowni

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI SW.

Wiesz o tem, czyli dojdziemy;
skoro wiesz, skoro znasz, co będzie;
staniemy się słowem warowni;
rzeknij słowo, będziemy weseli

MICKIEWICZ

Wy, którzyście się pierwsi pośpieli,
zaprawdę bądźcie weseli,
wiarą, bądźcie warowni:
ojczyznę będziecie mieli,
lecz zginiecie, jako ptacy wędrowni.
Zaprzysięgnijcie wytrwanie

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI SW.

Przetożes smutny — ?

CHÓR

Zginiemy, jako ptacy wędrowni

MICKIEWICZ

Żywot wasz: żywot pokutny.
Zaprzysięgnijcie wytrwanie

(*szeptem*).

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI SW.

Jakoż przysięgną wytrwanie,
gdy nie wiedzą twoi synowie, nie wiedzą:
gdzie ciała ich i serca odpoczną.
Odpowiedź powiedz wyroczną

MICKIEWICZ

Sam nie znam, gdzie głowę skłonię.
Uczyńcie, uczyńcie ślub,
zaprzyęgnijcie wytrwanie

CHÓR

Powiedz odpowiedź wyroczną,
jako ci objawił Bóg

MICKIEWICZ

Ciała wasze padną wysilone
i legną u rozstajnych dróg.
Uczyńcie, uczyńcie ślub

CHÓR

Legniemy u rozstajnych dróg.
Powiedz odpowiedź wyroczną,
czyli kiedy prochy powrócą,
u bram Jerozalemu odpoczną?

MICKIEWICZ

Uczyńcie, uczyńcie ślub.
Zaprawdę rozpadnie się grób,
prochy się wasze rozwieją
po cztery świata strony;
zaprzyęgnijcie wytrwanie

CHÓR

Wichry nasze prochy rozwieją

MICKIEWICZ

Żegnajcie, żegnajcie się z Nadzieją,
uczyńcie, uczyńcie ślub;
oto ci, co dnie, co godziny rachują,

zmarnieją, jako prochy zmarnieją.
Uczyńcie, uczyńcie ślub.
Zaprzyęgnijcie wytrwanie

CHÓR

Zegnamy się, żegnamy z Nadzieją

MICKIEWICZ

Jeruzalem żywa wstanie!
(szepcą).

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.

A pamięć nasza czyli zostanie?

MICKIEWICZ

I pamięć o was zaginie.
Jeno życie wasze całe w czynie.
Słyszeliście Ducha wołanie

CHÓR

A pamięć nasza zaginie.

MICKIEWICZ

A WIARA wasza zostanie.

CHÓR *(klękając)*

Niech się wypełni wołanie.
Wiara, wiara zostanie.

MICKIEWICZ

Jeruzalem żywa wstanie!!
(powstają, idą).

SCENA DWUNASTA:

Noc nad wielkimi wodami. Wody się kłębią od ciał, co w gwałtownym uścisku sprzężone, żrą się wzajem, szarpia, mordują. Na falach Łódź wielka, której maszt: krzyż z długimi ramiony, a żaglem wielka płachta chorągwi białej; na tej Vera Ikon Chrystusowej twarzy. Nad falami w powietrzu unoszą się skrzydlate Harpie, Zmory, Syreny, Erinnije. Wioślarze mają ręce przykute łańcuchami i kajdanami do wiosel i dylów łodzi. U masztu stoi Mickiewicz i dzierży pochodnię, wysoko nad wioslarzami.

CHÓR

Przykovałeś nam ręce łańcuchem

MICKIEWICZ

Płyniecie ze mną w Arce,
zespoleni, wzniesieni duchem

CHÓR

Kajdany na rękach ciążą,
przykovałeś nam ręce łańcuchem,
wiosła ciążą i dłonie słabnieją,
przepadniem w kruchej barce

MICKIEWICZ

Zespoleni, wzmocnieni wiarą,
imajcie wioseł ze siłą
imajcie wioseł z mocą
płyniecie w Arce-Swiatła, w Arce!

CHÓR

Przepadniem w lichej barce:
upiory w powietrzu krążą,
upiory, skrzydlate żarłoki;
wiosła ciążą i dłonie słabnieją;
na wodach widma szaleją,
kołyszą się trupy i płyną,
żarłoki nad nimi krążą

MICKIEWICZ

Walka zakryła się Nocą.
Niepatrzcie na płynące ciała,
imajcie wioseł z mocą,
imajcie wioseł ze siłą,

zespoleni, skrzepieni wiarą,
zespoleni, wzniesieni duchem:
płyniecie w Arce wybrani

CHÓR

Przed nami Noc i Szatani
trupy za wodą płyną,
już ciało jadem przegniło;
upiory w powietrzu krążą,
na wodach widma szaleją,
za nami, za nami dążą, —
ręce w kajdanach słabnieją,
przykovałeś nam ręce łańcuchem

MICKIEWICZ

Zespoleni, wzniesieni duchem,
płyniecie w Arce wybrani,
imajcie wioseł z mocą
imajcie wioseł siłą,
niepatrzcie na płynące ciała,
trupy za wodą płyną,
spychajcie wiosłem, niech giną
w przepaści, Nocy, Otchłani.

CHÓR

Trupy na łódź się wałą,
woda przyruca je falą,
ciała się z wodą chwieją,
za łodzią, za łodzią płyną

MICKIEWICZ

Spychajcie wiosłem, niech giną

CHÓR

W kajdanach ręce słabnieją

MICKIEWICZ

Niepatrzcie na płynące upiory

CHÓR

Czyli woda, czyli trupów zapory:
woda się wzdeła wałami

MICKIEWICZ

Szatany, Szatany nad wodami

CHÓR

Widma w powietrzu szaleją,
lecą skrzydlate żarłoki,
przysiadą i trupy żreją

MICKIEWICZ

Niepatrzcie

CHÓR

Ręce słabnieją;

Ciała się z wodą chwieją,
za łodzią, za łodzią płyną,
nastają z falą, nastają,
nawy się tonące czepiają;
przepadniem w lichej barce

MICKIEWICZ

Płyniecie w Świąteł Arce;
w około Noce szaleją,
upiorów ćma skrzydłata, —
niepatrzcie

I WIOŚLARZ

Trup mego brata
łodzi się uczepił ręką

MICKIEWICZ

Wioślarzu, zapomnij brata;
nie czas płakać nad bratem,
wiosłujesz światło świata

2 WIOŚLARZ

Mój ojciec, trup mego ojca
z krwawiącą rozbitą szczęką,
ochlusnął mnie krwi szkarłatem

MICKIEWICZ

Przyodziej się krwi szkarłatem,
wstąpiłeś do męki ogrojca,
wyrzekłeś się ojca dla Sprawy,
przysięgałeś, że idziesz do Sławy,
wiosłujesz światło świata,
zapomnij ojca i brata

STERNIK

Oto matka moja poraniona
na pokładzie upada i kona,
krew z ust bucha, ostatnia to męka;
szat moich czepia się ręką,
ręka przy sterze słabnieje

MICKIEWICZ

Nie zejdziesz nim świt zadnieje,
choć matka śmiertelnie raniona,
przez krew będziesz Arkę prowadzić,
poprzysięgłeś był Sprawy nie zdradzić:
nie zejdziesz, choć serce szaleje

STERNIK

O męko, straszliwa męko;

uwolnij, przez krew łódź płynie;
woda krwią płynie czerwona

MICKIEWICZ

Ze krwi ofiarę uczynię
a ofiara będzie policzona

STERNIK

O matko, ty umęczona
a Syn się poprzysiągł Sławie;
kajdany mym rękoma ciążą

1. WIOŚLARZ

O bracie, żelaza mnie wiążą,
żem duszę zaprzedał Sprawie

2. WIOŚLARZ

Serce i duszę zakrwawię;
trupy koło nas krążą

CHÓR

Pochodnia dogasa, pochodnia!
pochodnia dogasa u steru.

MICKIEWICZ

Niepatrzcie, niepatrzcie do steru.

CHÓR

W powietrzu jęk, gaśnie pochodnia!

MICKIEWICZ

Niesłyszcie powietrznych jęków,
nad światem przechodzi Zbrodnia,
zbrodnia się stała u steru.

CHÓR

Krew trysła, krwią spłynęła pochodnia,
upiory się zbiegają do żeru,

MICKIEWICZ

Niepatrzcie, — niepatrzcie do steru!

CHÓR

Niewidzim, kto na okręcie!
wokoło Noce, Otchłanie.
Gdzie płyniem, na czyje zakłęcie;
coże nam po Sławie, po Sławie,
gdy serce złękłe w obawie
o ród nasz, o braci, ojce;
zaszliśmy w męki ogrojce;
coże nam po sławie, po sławie!
próżna nam Arka i Sława,
gdy serce szaleje twogą,
w około śmiertelna jawa.

1. Pochodnia w łęku dogasa
2. niewidzim kto na okręcie,
3. trupy, wał trupów w odmęcie,
fale się wzdymają od ciał;
jako od raf i skał,
łódź się na trupach przegina.

MICKIEWICZ

Larwy, piekielne upiory,
Szatanów kłamliwe Piekła,
niepatrzcie, kto sercem chory,
kogo miłość kłamliwa urzekła.

CHÓR

1. O poznaję ojca!
2. Patrzę syna!
3. O matka!
4. O dziecię zabite!
fala jak kołyska je trąca
5. O żono! patrzy tonąca!

MICKIEWICZ

Nie patrzcie, piekielne larwy,
kłamliwa was miłość urzekła;
głęb wyrzyga widma Piekła.

CHÓR

Kłamliwa nas miłość urzekła,
do twojej wstępować łodzi,
pochłoną nas fale powodzi,
potopu zaleją nas wody;
przysiękałeś, przysiękałeś Gody.

MICKIEWICZ

Przysięgaliście na Śmierć i na Mękę,
przysięgaliście na chorągiew Zbawienia,
Duch wasze złączył Sumienia,
Sprawie przysięgliście rękę.

CHÓR

Odprzysięgamy sumienia,
żądamy odprzysięż rękę,
na Śmierć zawiodłeś i Mękę.

MICKIEWICZ

Niegodni, niegodni istnienia!
przez Śmierci lękacie się trwoga,

zaparliście się tworenia,
odprzysięgliście sumienia,
cóż ręce wasze mogą. —
Trwożliwe duchy, zaprzańce,
precz w Otchłań, w Noc zapomnienia,
Niegodni, niegodni istnienia
przez daremno śle Niebo błyskańce!
Będiesz słyszeć gromy potępienia:
Duch nad cię przemówi Słowo.

CHÓR

Oto mową mówi piorunową,
oto prorok, prorok, oto lew,
oto w koło Noc i morze krwi.

MICKIEWICZ

Mieliście być, jako lwi! —
W koło Noc i morze krwi,
we świętej Arce płynący
wśród odmętów, otchłannej topieli,
jakoście pierwsi pośpieli,
jakoście pierwsi powstałi.

CHÓR

Jak wytrwać, w około burze,
niebo zawieruchy chłoną,
mgły w koło, przepaście odmętu,
na pokładzie krwi ciepłej kałuże.
O ręce we krwawej jusze,
nie przeniesiem odrazy i wstrętu!
Proroku, gdzie wiedziesz wybrańce?!
Obiecywałeś Raj złoty,
słoneczne kwiatów pogody,
a krwią spłynęły narody.

KSIAZARNICA Z
Szpitala Okręgo
w KRAKOWIE

MICKIEWICZ

Na Gody was wiodę, na Gody!
Krwia żywą spłynęły narody;
omyj się we krwawej jusze.

CHÓR

Jawny lęk porywa dusze,
my w grzechu, we krwawej jusze
przez Noc płyniemy w niemocy,
słabniemy, słabniemy, słabniemy.
Pochodnia i Światło gaśnie.

MICKIEWICZ

Na Gody was wiodę, na Gody,
oto Światło, pochodnia co gaśnie;
oto Światło serca utajone,
żywym już ogniem rozjaśnię;
będzie Światło żywe dopełnione.

CHÓR

Ogień zanieca na łodzi!
chce spalać desek pokłady,
do Zagłady dąży, do Zagłady.
1. Co czynisz proroku kłęski,
2. Czyn-ogień zanieca w łodzi,
3. Trupy w ogniowej powodzi,
powiedzie hetman zwycięzki;
4. Co czynisz proroku kłęski!

MICKIEWICZ

Umarłe! Śmierć was odrodzi!
Zapalam desek pokłady,
dopełnię dzieła zagłady.

CHÓR

Zagładą grozi, zagładą, — —
Ogień się ima łodzi!
O patrzcie, u steru pokładu
Śmierć, Śmierć ster wodzi!!

MICKIEWICZ

Niemasz lęku i trwoga daremna,
oto Noc płomieniem czerwona,
łódź z wami ogniem szalona,
patrzajcie Śmierć ster wodzi!
Dopełni dzieła zagłady
Zmartwychpowstania przysięga!
Ze Śmierci ciało się urodzi
Duch Słowo, Słowo potęga!

CHÓR

Ogień już steru sięga,
płomieniem ster porze odmęty,
przeklęty prorok, przeklęty.

MICKIEWICZ

Spełnione dzieło zagłady,
Zmartwychpowstania Przysięga!

CHÓR

Giniemy, belki się wałą,
Śmierć, Śmierć u steru łodzi,
płomienie piersi pałą.

MICKIEWICZ

Zmartwychwstaniecie młodzi!

*(wśród łun pożaru widać Tanatos, jak kieruje ste-
rem Korabiu).*



107683

PISANE W PAŹDZIERNIKU I LISTOPADZIE 1900;
TEGOŻ ROKU W GRUDNIU DRUKOWANE PO RAZ
PIERWSZY W KRAKOWIE W DRUKARNI UNIWER-
SYTETU JAGIELLOŃSKIEGO NAKŁADEM AUTORA.